

# Anna Wasak, Robert Mazurek

---

## Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami : cz. 4

---

Radzyński Rocznik Humanistyczny 14, 307-356

---

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



**Anna Wasak, Robert Mazurek**

Radzyń Podlaski

## **Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami.**

### **Cz. 4**

Kolejny sezon „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, z których relacje pragniemy Państwu przedstawić, to cztery niezwykle odśloną odległych, egzotycznych regionów świata, opowieści o bardzo różnych formach podróżowania, to także obecność wśród radzynian ludzi o nieprzeciętnych osobowościach. Przez ostatni rok w ramach „Spotkań” gościli w Radzynie: Aleksander Doba, Artur Orzech, Romuald Koperski oraz Elżbieta Dzikowska.

Aleksander Doba to legenda kajakarstwa – jako pierwszy przepłynął samotnie kajakiem Oceanu Atlantycki, posługując się przy tym jedynie siłą swych rąk. Romuald Koperski – miłośnik Syberii, której niezmiernie wielokrotnie przebywał – barwnie opowiadał zarówno o przygodach w surowym klimacie, polskich śladach na syberyjskiej ziemi, jak i serdeczności ludzi zamieszkujących tamte tereny. Artur Orzech przybliżył nam historię i współczesność Iranu – kraju odległego geograficznie, kulturowo i religijnie, ale – jak się okazało – w pewnych aspektach bliskiego Polakom. W marcu 2016 r. nestorka i królowa podróżniczek – Elżbieta Dzikowska opowiadała o swych podlaskich korzeniach, miłości do Tony’ego Haliaka i swych podróżach po świecie, które wspominała prezentując zestaw fotografii pod tytułem „Tam, gdzie byłam”.

Warto do tych opowieści wrócić, warto było je utrwalić.

W maju 2015 r., podczas wizyty w Radzynie podróżnika Aleksandra Doby, został utworzony Skwer Podróżników – pierwsze tego typu przedsięwzięcie w Polsce. Od tego momentu każdy globtroter odwiedzający nasze miasto w ramach „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” odsłania na nim swoją tabliczkę. Mają one kształt łapy niedźwiedzia, który dumnie widnieje w herbie Radzyna Podlaskiego. W ten sposób symbolicznie wędruje on sobie po skwerze.

„Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” wspólnie ze Skwerem Podróżników otrzymały nominację w plebiscycie TOP Regionu 2015 w kategorii „Wydarzenie Kulturalne Roku 2015 w Regionie”, organizowanym przez Regionalny Portal Infor-

macyjny podlasie24.pl i Katolickie Radio Podlasie. Z grona przeszło 40. nominowanych wydarzeń - w drodze internetowego głosowania - spotkania zakwalifikowały się do czołowej dziesiątki, uzyskując tym samym tytuł Finalisty Plebiscytu. Stanowi to dla nas duże wyróżnienie, a zarazem jest potwierdzeniem potrzeby organizowania w Radzynie takich spotkań.

Organizatorami „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” są: Radzyński Ośrodek Kultury, Radzyńskie Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych oraz Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO w Radzynie Podlaskim. Patronat nad cyklem sprawuje Burmistrz Radzyna Podlaskiego Jerzy Rębek.

**TOP REGIONU 2015**

„Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami”  
i  
Skwer Podróżników  
w Radzynie Podlaskim

Organizatorzy:  
Radzyńskie Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych,  
Szkolne Koło Krajoznawczo - Turystyczne PTTK nr 21  
przy I LO w Radzynie Podlaskim,  
Urząd Miasta w Radzynie Podlaskim

Finalista Plebiscytu  
Regionalnego Portalu Informacyjnego podlasie24.pl  
i Katolickiego Radia Podlasie

w kategorii  
WYDARZENIE KULTURALNE ROKU 2015 W REGIONIE

Ks. Sławomir Kapitan  
Dyrektor  
Katolickiego Radia Podlasie

Edyta Łukaszewska  
Redaktor Naczelny  
podlasie24.pl

katolickie radio  
**podlasie**  
101.7 fm 106.0 fm

**podlasie24.pl**  
REGIONALNY PORTAL INFORMACYJNY

Edycja	Podróżnik	Temat, termin i miejsce spotkania
	Imprezy towarzyszące „Radzyńskim Spotkaniom z Podróżnikami”	
1.	Michał Kruszona	„Uganda. Jak się masz, muzungu?” 21 lipca 2012 r. Biblioteka Pedagogiczna w Radzynie Podlaskim
2.	Robert Maciąg	„Świat przygody rowerowej” 21 września 2012 r. Sala widowiskowo-kinowa ROK
3.	Jarosław Kret	„Planeta według Kreta” 7 grudnia 2012 r. I LO w Radzynie Podlaskim
4.	Stefan Czerniecki	„Śladem szeptu amazońskiego potoku” 8 marca 2013 r. MBP w Radzynie Podlaskim
5.	Arkady Radosław Fiedler	„Podróżnicze i kolekcjonerskie pasje rodzinne” 18 czerwca 2013 r. ZPO w Woli Osowińskiej I LO w Radzynie Podlaskim
6.	Tadeusz Chudecki	„Ze mną na koniec świata” 8 listopada 2013 r. I LO w Radzynie Podlaskim Filia nr 2 MBP w Radzynie Podlaskim
7.	Anna Świątek	„Japonia w czterech porach roku” 27 grudnia 2013 r. „Kofi&Ti” w Radzynie Podlaskim
8.	Marek Pindral	„Chiny od podszewki” 13-14 lutego 2014 r. Biblioteka Pedagogiczna w Radzynie Podlaskim Sala widowiskowo-kinowa ROK
9.	Barbara Dmochowska	„Australia” 5 czerwca 2014 r. Sala balowa pałacu Potockich w Radzynie Podlaskim
	Warsztaty podróżnicze „Down under – czyli co słychać w Australii?” z uczniami SP nr 2 w Radzynie Podlaskim (6 czerwca 2014 r.)	
10.	Krystyna Choszcz	„Moja Afryka” 24 lipca 2014 r. Izba Regionalna w Białej k. Radzyna Podlaskiego
	„Afrykański tydzień w Radzynie Podlaskim” z udziałem dziecięcego zespołu „Freespirit” z Moree w Ghanie (21-28 lipca 2014 r.)	

11.	Wojciech Cejrowski	„Ale Meksyk!” 25 września 2014 r. I LO w Radzynie Podlaskim
12.	Tomasz Owsiany	„Madagaskar. Tomek na Czerwonej Wyspie” 16 stycznia 2015 r. Radzyńska Izba Regionalna (pałac Potockich)
	Wystawa fotografii Tomasza Owsianego pt. „Madagaskar – niecodzienna codzienność prowincji” (12 stycznia – 13 lutego 2015 r.)	
13.	Aleksander Doba	„Kajakiem przez Atlantyck” 21-22 maja 2015 r. Sala kameralna ROK I LO w Radzynie Podlaskim
	Uroczyste otwarcie Skweru Podróżników w Radzynie Podlaskim (21 maja 2015 r.)	
14.	Artur Orzech	„Wiza do Iranu” 17 września 2015 r. Sala balowa pałacu Potockich w Radzynie Podlaskim
	Wystawa fotografii pt. „40 lat SKKT PTTK nr 21 przy I Liceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskim” (17-30 września 2015 r.)	
15.	Romuald Koperski	„Syberia wzdłuż i szerz” 4 grudnia 2015 r. PSM im. Karola Lipińskiego w Radzynie Podlaskim
16.	Elżbieta Dzikowska	„Tam, gdzie byłam” 15 marca 2016 r. I LO w Radzynie Podlaskim
	Wystawa „Kontynenty” prezentująca wybrane artykuły Elżbiety Dzikowskiej publikowane w tym miesięczniku (15-31 marca 2016 r.)	

Spotkania od nr 1 do nr 12 zostały zaprezentowane w Radzyńskich Rocznikach Humanistycznych z lat 2013-2015 (tomy XI-XIII).



[www.facebook.com/radzyn.spotkania](http://www.facebook.com/radzyn.spotkania)



Fot. archiwum Aleksandra Doby

**Aleksander Doba** – urodził się 9 września 1946 r. w Swarzędzu. Polski podróżnik, kajakarz, zdobywca i odkrywca. Ukończył Politechnikę Poznańską. Od lat 70. XX w. mieszka w Policach, gdzie pracował w Zakładach Chemicznych. Obecnie jest już na emeryturze. Ma żonę Gabrielę i dwóch synów: Bartłomieja i Czesława.

Jest pierwszym człowiekiem w historii, który na przełomie 2010 i 2011 r. samotnie przepłynął Ocean Atlantycki z kontynentu na kontynent (z Afryki do Ameryki Południowej) wyłącznie dzięki sile mięśni. Zajął mu to 98 dni, 23 godziny i 42 minuty. Trzy lata później powtórzył swój wyczyn. Tym razem przepłynął Atlantyk od portu w Lizbonie, poprzez krótki postój na Bermudach, do portu Canaveral na Florydzie w Stanach Zjednoczonych. Zajął mu to 141 dni, 19 godzin i 55 minut. Miał wtedy 68 lat.

Oprócz dwóch wypraw transatlantyckich Aleksander Doba ma w swoim dorobku także mnóstwo innych osiągnięć, spośród których wielu dokonał jako pierwszy. Między innymi: w 1989 r. przepłynął Polskę kajakiem „po przekątnej” z Przemysła do Świnoujścia (1149 km w 13 dni), w 1991 r. opłynął morską granicę Polski (z Polic do Elbląga), w 1999 r. samotnie opłynął kajakiem Bałtyk (4227 km w 80 dni), a w 2000 r. dotarł kajakiem za koło podbiegunowe, wiosłując z Polic do Narviku (5369 km w 101 dni). Ponadto w 2009 r. jako pierwszy Polak opłynął składanym kajakiem jezioro Bajkał (1954 km w 41 dni).

Autor książki pt. *Olo na Atlantyku. Kajakiem przez ocean* oraz wydanego w wersji PDF dodatku pt. *Oceaniczny alfabet Aleksandra Doby*. Na początku 2015 r. – przez czytelników amerykańskiej edycji National Geographic – został wybrany Podróżnikiem Roku.

## **Skwer Podróżników w Radzynie zainaugurowany**

Skwer na Placu Wolności w Radzynie Podlaskim od 21 maja nosi imię Podróżników. Informuje o tym tablica odsłonięta w czwartek przez burmistrza Jerzego Rębka wspólnie z „żywą legendą kajakarstwa”, Podróżnikiem Roku 2015 w konkursie National Geographic – Aleksandrem Dobą, który był gościem 13. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Kajakarz odsłonił również poświęconą mu tabliczkę – pierwszą upamiętniającą wizyty sławnych podróżników w Radzynie.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Okazało się, że dla globtroterów i ich radzyńskich fanów nie ma złej pogody. Mimo iż czwartkowe popołudnie było pochmurne i deszczowe, na uroczystości otwarcia Skweru zgromadziło się dość liczne grono miłośników podróży. Wśród gości uroczystości byli m.in. przedstawiciel Marszałka Województwa Lubelskiego Sławomira Sosnowskiego – Marcin Czyżak, Wójt Gminy Borki Radosław Sałata, Wójt Gminy Ulan-Majorat Jarosław Koczkodaj, dyrektorzy szkół, spółek miejskich, miłośnicy podróży i spotkań z podróżnikami z Radzynia i powiatu radzyńskiego.

Uroczystość poprowadził Robert Mazurek – inicjator i główny organizator „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Na wstępie kilka zdań poświęcił samym „Spotkaniom”, które okazały się „strzałem w dziesiątkę”, od 2012 r. gromadzą liczną widownię. – Każde z odbytych dotychczas spotkań to gwarancja ciekawego tematu, barwnej opowieści, spotkania z nietuzinkową osobowością, zdobycia wiedzy o dalekich, egzotycznych i tajemniczych miejscach odległych geograficznie i kulturowo. Relacje z wypraw to nie tylko pasjonujące, czasem mrozące krew w żyłach, czasem wzruszające, ale także pełne humoru opowieści, pokaz slajdów, przywiezionych z szerokiego świata pamiątek, ostatnio – nawet zapachów – przypominał Robert Mazurek.

„Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” to wspólne przedsięwzięcie Radzyńskiego Stowarzyszenia Inicjatyw Lokalnych i Szkolnego Koła Turystyczno-Krajoznawczego PTTK nr 21 przy I Liceum Ogólnokształcącym. Od początku organizacyjnie i finansowo wspierał je Jerzy Rębek – wówczas poseł na Sejm RP, obecnie

burmistrz Radzyna. Dzięki niemu w grudniu 2014 r. powstał pomysł utworzenia Skweru Podróżników – pierwszego takiego przedsięwzięcia w Polsce. – Chcemy, by każdy podróżnik przyjeżdżający do Radzyna odsłaniał swoją tabliczkę, która będzie upamiętnieniem jego wizyty w naszym mieście – mówił wódcarz miasta. Jerzy Rębek podkreślił, że ta inicjatywa obrazuje zainteresowanie środowiska radzyńskiego spotkaniami z ciekawymi ludźmi. – Będzie tu wiele tabliczek upamiętniających ważnych, ciekawych ludzi, którzy zasłynęli nie tylko w Polsce, ale i na świecie – zapowiedział burmistrz Radzyna.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Po odsłonięciu tablicy z nazwą skweru Robert Mazurek bliżej zaprezentował Aleksandra Dobę. Następnie podróżnik odsłonił tabliczkę z niedźwiedzią łapą, w którą wpisane zostało jego imię i nazwisko.

– W herbie Radzyna jest niedźwiedź, stąd pomysł na logo „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” oraz pamiątkowych tabliczek. Będzie ich przybywać, niedźwiedź będzie „wędrował” po skwerze – zapewnił Robert Mazurek.



Aleksander Doba wyraził nadzieję, że Skwer Podróżników będzie dodatkową atrakcją Radzyna. Podzielił się własną receptą na sukces: – Marzyć, planować – solidnie przygotowywać się do ich realizacji, wreszcie je realizować. To działa także w innych dziedzinach – zapewniał. Kajakarz podczas swego pobytu w Radzynie 21 maja spotkał się jeszcze z publicznością w Radzyńskim Ośrodku Kultury, a 22 maja w I Liceum Ogólnokształcącym z młodzieżą szkół z Radzyna i powiatu radzyńskiego.

Anna Wasak

### **Trzeba mieć marzenia, ambitnie się do nich przygotowywać i wytrwale je realizować**

Każde z kilkunastu „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” było inne – nie tylko ze względu na osobowość podróżnika, miejsce, które było celem wędrówki, ale i sposób podróżowania. Jedni dolecieli samolotem, inni podróżowali pociągiem, był podróżnik, który za środek lokomocji wybrał rower, inni poruszali się zdezelowanym samochodem. Aleksander Doba opisywał swe dwie podróże, które wiodły przez ocean. Odbywał je samotnie kajakiem, posługując się wyłącznie siłą rąk. Starszy, niski, szczupły, z ogorzałą od słońca i wiatrów twarzą, bujną, siwą czupryną i zarostem, jakiego nie powstydziliby się Robinson Cruzoe po kilku latach przebywania na samotnej wyspie. Na nogach gumowe chodaki – obuwiu uniwersalne, na każdą pogodę, luźne, dresowe spodnie, polar na niepogodę... W sumie wyglądał, jakby dopiero zszedł na ląd po długiej, samotnej wyprawie.

Trudno zliczyć wyprawy kajakowe Aleksandra Doby. Wystarczy stwierdzić że przed wyruszeniem na te najważniejsze, transatlantyckie miał na kajakowym liczniku ponad 70 tys. km. W wieku 68 lat jako pierwszy człowiek w historii samotnie przepłynął kajakiem Oceanu Atlantyckiego z Afryki do Ameryki Południowej – od kontynentu do kontynentu, wykorzystując do tego wyłącznie siłę własnych mięśni. Podróżnik podkreślał, że było przed nim kilku śmiałków, którzy kajakiem Atlantyk przepłynęli – ale od wysp do wysp w pobliżu lądu. 26 października 2010 r. wyruszył z Dakaru, 2 lutego 2011 r. dotarł do ujścia rzeki Acarau na wybrzeżu Brazylii. Drugą wyprawę rozpoczął 5 października 2013 r. w Lizbonie, do Port Canaveral na Florydzie dobił 19 kwietnia 2014 r. Obecnie na kajakowym liczniku ma 94 tys. km.

Podczas wizyty Aleksandra Doby w naszym mieście odbyły się dwa spotkania z podróżnikiem. Pierwsze 22 maja z udziałem mieszkańców Radzyna i powiatu radzyńskiego, natomiast drugie 23 maja z uczniami I Liceum Ogólnokształcącego w Radzynie Podlaskim oraz z gimnazjalistami przybyłymi do szkoły w ramach dni otwartych.

#### **Sprawa podstawowa – wyposażenie**

Opowieść o swych podróżach rozpoczął od sprawy podstawowej: wyposażenia. Żeby się wybrać w tak niebezpieczną podróż, trzeba odpowiednio się zaopatrzyć – przede wszystkim w sprzęt, który wytrzymałby trudy oceanicznej podróży, po-

mieścił niezbędne wyposażenie i zapewnił samotnemu podróżnikowi maksimum bezpieczeństwa w podróży trwającej kilka miesięcy. No i zachował cechy kajaka. Czym się bowiem różni kajak od innych łodzi? – Ma wrzecionowaty kształt, jest napędzany wiosłem swobodnie trzymanym w ręku. Płynięcie kajakiem jest trudne, ponieważ wykorzystywana jest tylko siła rąk – tłumaczył podróżnik. W łodziach, które płyną do tyłu, wykorzystuje się także pracę nóg, co jest wielkim ułatwieniem, dlatego aż 800 śmiałkom udało się przepłynąć różne oceany łodziami.

Jako inżynier pracujący w biurze projektów w Zakładach Chemicznych Police sam wykonał wstępny szkic i poszukał producenta. Ostatecznie znalazł go w Stoczni w Szczecinie. Kajak ma 7 m długości, metr szerokości. Jest nienasiąkalny i niezatapialny – nie może pływać do góry dnem, a przy przewrocie sam się podnosi. Pusty ważył 120 kg. Z wyposażeniem – 600 kg. Jacht nazwał zdrobnieniem własnego imienia: OLO, na burcie umieścił też nazwę portu macierzystego, którego nazwa jest, jak podkreślił nie bez dumy kajakarz, najbardziej popularną nazwą miejscowości na świecie: POLICE.

Ważne elementy wyposażenia to panel słoneczny przerabiający energię słoneczną na prąd – do napędu silnika odsalarki (na szczęście był przewidujący i zabrał ze sobą także odsalarkę ręczną), kuchenka gazowa, ponadto zapasy żywności. Niezbędne były telefon komórkowy i GPS, antena radarowa. Kabina, służąca do przechowywania zapasów i do snu, znalazła się z przodu. Początkowo ledwie mieściła kajakarza, opróżniła się z zapasów stopniowo, dając tyle miejsca, że Aleksander Doba z czasem mógł spać w innej niż w pozycji embrionalnej. Problemem okazał się również brak powietrza w kabinie. Uchylenie na noc kłapy kabiny powodowało zalewanie śpiącego przez fale.

### **Zawodny sprzęt, niezawodny człowiek**

W pierwszej wyprawie miał do przebycia 3200 km. Teoretycznie trudno było zabiłdzić, bo droga wydawała się prosta, ponadto wyposażył się w GPS, który co 10 minut wysyłał sygnał do satelity. – Moja żona była najlepiej zorientowaną kobietą na świecie, gdzie jest mąż – żartował.

Podczas tej eskapady przeżył 50 burz tropikalnych, z których każda trwała 2-3 godziny, a zdarzyła się jedna nawet 7-godzinna. Kajak unosili fale mierzące do 7 metrów. Ponadto niesprzyjające prądy i wiatry spowodowały przedłużenie podróży o 2500 km. W sumie podróż trwała ponad 3 miesiące – 99 dób. Każdego dnia wiosłował po 8-12 godzin. Był to nie tylko wielki wysiłek fizyczny, ale i wielki sprawdzian charakteru, odporności na ból. Okazało się bowiem, że zapomniał o ochronnych krążkach na wiosła, więc woda słona (5-krotnie bardziej niż w Bałtyku) pluskała mu bezpośrednio na dłonie i poraniła mu skórę tak dotkliwie, że każde chlupnięcie powodowało dodatkowy ból.

Inne problemy podczas żeglowania wynikły z zawodności sprzętu. Okazało się, że w trakcie podróży zawiodły elektryczne odsalarki. Podczas pierwszej wyprawy odsalarka działała do 10 grudnia. Próbował ją zreperować, 16 razy rozkładał i składał. Na nic się to zdało. A w instrukcji przeczytał, że jeśli nie da się naprawić, to trzeba ją... oddać do serwisu. Na środku oceanu nie było jak, więc 2-3 godziny

dziennie odsalał wodę mechanicznie. Nie musiał tego robić tylko wtedy, gdy udało mu się nałapać deszczówki. W drugą podróż zaopatrzył się już w bardziej nowoczesną odsalarkę, która miała być niezawodna. Okazało się, że w ogóle nie dała się uruchomić.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Powstał też problem z telefonami komórkowymi. Podczas drugiej wyprawy, gdy wyczerpał mu się limit połączeń, nie miał jak kogokolwiek o tym powiadomić. Czterdzieści siedem dni płynął samotnie bez łączności telefonicznej.

### **Podwyższona poprzeczka**

Trudy i niebezpieczeństwa samotnego rejsu nie zraziły kajakarza. Wręcz przeciwnie – postanowił wyruszyć w kolejny samotny rejs oceaniczny, z tym że podniósł sobie poprzeczkę. Kolejna wyprawa była dłuższa, bardziej obfitowała w trudne przygody, a sprzęt okazał się bardziej zawodny.

Tym razem wyruszył z Lizbony, z Portu Dobrego Sukcesu... Zanim jednak ten sukces przyszedł, żeglarza czekały liczne przygody. Wodowanie odbyło się przy tak niskiej wodzie, że już w tym momencie nastąpiło uszkodzenie – zderzenie wierzchniej warstwy farby, co wykorzystały później oceaniczne żyjątka, osiedlając się gromadnie na uszkodzonym miejscu.

### **Bliskie spotkania z morskimi olbrzymami**

Z tej wyprawy wspominał bliskie spotkania z przedstawicielami oceanicznej fauny – rekinami i wielorybem. Okazało się, że życie uratowała mu młodzieńcza

cecha – spontaniczność. Chciał się wykąpać, więc włożył uprząż, wpłynął na rufę. – Rozpierała mnie radość. Była piękna, słoneczna pogoda, temperatura 27 stopni, przede mną ogromny basen czystutkiej wody, w której mogłem wykąpać się za darmo. Zanim wskoczyłem do wody, zacząłem z radości rozpluskiwać wodę nogami. To mi ocaliło życie – uratowało przed okrutną śmiercią w paszczach rekinów. – Zauważył dużą płetwę, która szybko zbliżała się do kajaku. – Gdybym się poważnie i po cichu zsunął do wody, stałbym się pokarmem dla rekina.

Innym razem w nocy rozmarzył się, patrząc w gwiazdy i nagle poczuł silne uderzenie w ster. Włączył światło i zobaczył, że obok przepływa 3,5-metrowy rekin, który wyraźnie chciał przepłynąć pod kajakiem. – Był tak blisko, że mogłem go pogłaskać, ale pokonałem tę pokusę i nie pogłaskałem – wspominał Aleksandr Doba. A co zrobił? – Odruchowo przydzwonilem mu węglowym wiosłem – dodał kajakarz. Wtedy olbrzym odpłynął. Wkrótce jednak wrócił i znów walnął w kajak. Znowu oberwał wiosłem i ponownie odpłynął. – Rekin mnie stuknął 2 razy, ja mu 2 razy oddałem.

Nie powiedział, czy czuł strach. Za to przyznał, że był w stałym kontakcie z lekarzem wojskowym, który pocieszył go przed wyprawą, że podpowie mu, co ma robić, gdyby np. rekin odgryzł mu nogę. Na szczęście, nie musiał korzystać z porad...

Bardziej romantyczny charakter miało spotkanie z wielorybem, a raczej, jak przekonywał gawędziarz, z „wielorybą”: – Płynąłem sobie spokojnie, od dwóch czy trzech tygodni nic się nie działo, nagle – na środku oceanu – poczułem na sobie czyjś wzrok. Odwróciłem się w tym kierunku i zobaczyłem 20 metrów za mną wieloryba. To musiała być samica – płęć poznaję po oczach. Była bardzo sympatyczna – mrugała do mnie, potem pokazała grzbiet i ogon – i odpłynęła. Miała około 7 m. To było największe stworzenie, jakie spotkałem, ale nie czułem zagrożenia.

Całe wydarzenie trwało kilka minut, ale kajakarz był tak oczarowany, że nie zdążył zrobić zdjęcia. Następnie podróżnik zastanawiał się, czy to możliwe, żeby żółwia śwędziąła skorupa: – Chyba tak, bo spotkałem takiego, który zaczął się ocierać o łódź. Jego też przepędziłem, żeby mi nie uszkodził kajaka.

### **Wśród morskich tajemnic: Latający Holender i Trójkąt Bermudzki**

Wielkie wrażenie zrobiło na nim jedno spotkanie z wielkim statkiem. Co było w tym dziwnego? – Przepłynął 30 m ode mnie z pełną prędkością. Przestraszyłem się, że mogło dojść do zderzenia. Nie widziałem nikogo na pokładzie. Czyżby to był latający Holender? – zastanawiał się podróżnik.

Zdarzały się takie tygodnie, że nie spotkał żadnego żyjącego stworzenia. – Przez 2-3 tygodnie nic nie widziałem oprócz samolotów na niebie. Machałem, ale nikt mi nie odmachiwał.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Na środku Atlantyku, w połowie wyprawy świętował połowinki, wyrzucił do wody butelkę z listem, SMS-owo poinformował o święcie przyjaciół, świętowało z nim „pełno luda” – oczywiście była to tylko duchowa obecność.

W czasie ciszy telefonicznej, która trwała 47 dni wpłynął na Trójkąt Bermudzki – o powierzchni trzy razy większej niż Polska. Chciał odkryć tajemnicę tego okrytego złą sławą miejsca, gdzie zdarzały się tajemnicze zaginięcia załogi statków. – Płynie statek, bez żadnych uszkodzeń, ale bez jednego człowieka na pokładzie.

Trójkąt Bermudzki udało mu się przepłynąć bezproblemowo, podobnie jak niebezpieczne rafy koralowe otaczające Bermudy, gdzie rozbiło się ponad 100 statków. – Gdy wypelzłem na ląd po 140 dniach spędzonych w kajaku, beton chwiał mi się pod nogami – wspominał. Doszedł do siebie i odzyskał władzę w nogach po kilku dniach. Wielkiego wysiłku nie żałuje, marzy o kolejnych eskapadach, każda z nich to spełnienie marzeń. Zachęca młodych do tego, by odważyli się marzyć i marzenia spełniali. – Są trzy etapy do realizacji marzeń w życiu: trzeba najpierw marzyć, potem część marzeń zmieniać w ambitne plany i przygotowywać się do ich realizacji, wreszcie – systematycznie i wytrwale je realizować.

Anna Wasak

## **Przepłynąłem Atlantyk nie dając się pokonać!**

Wywiad Roberta Mazurka z podróżnikiem Aleksandrem Dobą

### **Był Pan już kiedyś w Radzynie Podlaskim?**

Nie, pierwszy raz przyjechałem do Waszego miasta. Dla mnie to jest drugi koniec Polski, gdyż mieszkam w Policach za Odrą.

### **Co Pan myśli o inicjatywie utworzenia Skweru Podróżników w naszym mieście?**

Przedsięwzięcie oceniam bardzo pozytywnie. Jednocześnie cieszę się, że przypadł mi w udziale zaszczyt jego inauguracji, to dla mnie naprawdę wielkie wyróżnienie. Wszyscy znamy Aleję Gwiazd w Międzyzdrojach, gdzie turyści przymierzają swoje dłonie do odcisków znanych aktorów. W Waszym przypadku jest trochę inna koncepcja, ale równie atrakcyjna. Każdy będzie mógł obejrzeć tabliczki z odciskami łapy niedźwiedzia i inskrypcjami znanych podróżników, mając świadomość, że oni byli tutaj osobiście. Myślę, że idea utworzenia Skweru Podróżników będzie bardzo pozytywnie przyjęta nie tylko przez mieszkańców Radzyna, ale także wszystkich przyjezdnych. Jestem przekonany, że będzie to jedna z ważniejszych atrakcji turystycznych Radzyna.

### **Można powiedzieć, że w ten sposób stał się Pan częścią naszej społeczności...**

Bardzo mi miło z tego powodu. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś Was odwiedzę. Chętnie zobaczę ponownie swoją tabliczkę, która zapewne będzie już zaśniedziała, pokryje się naturalną patyną. Myślę, że pojawią się już wtedy następne tabliczki i nie będę sam. Jednak będę miał frajdę, że to ja inaugurowałem ten Skwer Podróżników.

### **Radość i pogodę ducha ma Pan wymalowane na twarzy. Jak Pan to robi?**

Ja tak idę trochę na łatwiznę. Wyczytałem kiedyś, że chcąc mieć poważną i posępną minę, trzeba napiąć więcej mięśni, trzeba włożyć w to więcej wysiłku. A jak do życia podchodzimy radośnie, to wtedy mniej mięśni angażujemy. Gdy idę radosny do ludzi, to takich spotykam. Gdybym szedł z ponurą miną, to trudniej byłoby liczyć na uśmiech i pozytywny oddźwięk. Czasami myślę sobie, jak to byłoby fajnie, gdyby takich radosnych, uśmiechniętych ludzi było więcej. Od razu nasze życie stałoby się lepsze.

### **Jest Pan pierwszym człowiekiem na świecie, który samotnie przepłynął kajakiem Ocean Atlantycki z kontynentu na kontynent wyłącznie dzięki sile mięśni. To robi wrażenie...**

Na mnie też do tej pory robi to wrażenie. Zanim tego dokonałem, dokładnie zapoznałem się z historią podobnych wyczynów. Wiedziałem, że przede mną dokonały tego tylko trzy osoby. Jednak wszyscy płynęli z wyspy do wyspy. Tak naprawdę byłem pierwszą osobą, która przepłynęła kajakiem z kontynentu na kontynent. Po-

nadto dwie osoby miały żagle i posługiwały się wiosłami. Dlatego też w gronie czterech osób, które przepłynęły ocean kajakiem, nie czuję się kopcuszkciem.

### ***Jak zareagowali Pana bliscy, gdy dowiedzieli się, że zamierza Pan wyruszyć kajakiem na ocean?***

Miałem z tym wielki problem, choć żona od dawna podejrzewała, że szykuję się na jakąś wyprawę. W tajemnicy przed bliskimi przekonałem pana Andrzeja Armińskiego, z którym w Stoczni Szczecińskiej zaprojektowaliśmy i zbudowaliśmy mój kajak. Wybraliśmy nawet termin. Gdy już wiedziałem, że wypłynę, pozostało mi jeszcze poinformować o tym żonę. Spodziewałem się jej reakcji, ale nie wiedziałem, że będzie aż tak paskudna. Starła mi się ten pomysł jak najszybciej wybić z głowy. Próbowła wszystkiego, z rozwodem włącznie. To były dla mnie ciężkie czasy. Do ostatniej chwili miała nadzieję, że zrezygnuję. Jednak gdy już wyruszyłem, zmieniła swoje stanowisko i z osoby powstrzymującej mnie stała się tą, która najbardziej mnie wspierała.

### ***Jaki cel przyświecał Panu podczas transatlantyckich wypraw kajakowych?***

Jako turysta kajakowy spragniony jestem poznawania nowych akwenów. Za każdym kolejnym razem staram się stawiać sobie ambitniejszy cel, do którego osiągnięcia zawsze muszę się dobrze przygotować. Nauczyły mnie tego m.in. studia na Politechnice Poznańskiej, gdzie zapamiętałem sobie taką maksymę: „Wróg rozpoznany jest już mniej groźny”. Nie mam tendencji samobójczych. Wybierając się kajakiem na Atlantyk, nie traktowałem go jako wroga. Stanowił on dla mnie ogromny obszar, na którym miałem samotnie przebywać wiele miesięcy. Wcześniej dużo o nim czytałem, chcąc dowiedzieć się, co złego może mnie tam spotkać, czy w ogóle jestem w stanie sobie z nim poradzić. Rozmawiałem też z żeglarzami, którzy udzielili mi wielu cennych i praktycznych uwag. Czuję respekt przed Atlantykiem, mając przez cały czas w pamięci słowa sir Ernesta Shackletona, badacza rejonów polarnych: „Woda to jest żywioł, którego nie zwycięży się nigdy, można być jedynie niepokonanym”. Dlatego też chciałem się jak najlepiej przygotować na spotkanie z Atlantykiem, a nie walczyć z nim. Z perspektywy odbytych wypraw mogę powiedzieć, że to mi się udało. Przepłynąłem Atlantyk nie dając się pokonać!

### ***Jak Pan sobie radził z samotnością na oceanie?***

Istotą rzeczy jest zrozumienie określenia samotność. Wyobraźmy sobie wielopiętrowy blok w dużym mieście, w którym mieszka dużo ludzi. Niejednokrotnie wśród nich są osoby, które nie mają ani rodziny, ani żadnych znajomych. Każdego dnia pod drzwiami mieszkania takiej osoby przechodzi mnóstwo ludzi, ale nikt nie zainteresuje się, co u niej słychać. Zapewne wiele osób nawet nie zauważy, gdy taka osoba odejdzie. Według mnie to właśnie jest samotność. W moim przypadku, pomimo że byłem sam na środku wielkiej wody, tysiące kilometrów od lądu, nigdy nie czułem się samotny. Miałem ze sobą telefon satelitarny, przez który mogłem prowadzić rozmowy, wysyłać i odbierać SMS-y. Nawet udzielałem wywiadów ra-

diowych. To właśnie świadomość wielkiego zainteresowania moją wyprawą nie pozwalała mi czuć się samotnie. Niejednokrotnie umawiałem się też z żoną, że popatrzymy sobie jednocześnie na krater Kopernika na księżycu. W ten sposób nasz wzrok spotykał się w tym samym miejscu.

### ***Jednak miał Pan towarzystwo?***

Owszem, towarzyszyły mi różne zwierzęta. Podczas swoich wypraw miałem do czynienia z najmniejszymi organizmami żyjącymi w Atlantyku jak również i z tymi największymi. Niejednokrotnie widziałem małe drobinki, które jak tylko było cicho i przejrzyste na ocenie, pływały sobie tuż pod powierzchnią wody. Spotkałem też wieloryba, który miał może ze 20 metrów długości. Przepływał tuż obok mnie. Niezapomnianym było też spotkanie z rekinem, który uderzał w mój kajak. Nie pozostałem mu wtedy dłużny, traktując go wiosłem. A poza tym towarzyszyło mi mnóstwo ryb, krabów i żółwi. Były też ptaki, które przylatywały do mnie codziennie. Na ich towarzystwo mogłem liczyć w pobliżu kontynentu, jak też na samym środku Atlantyku. Zazwyczaj przelatywały blisko mnie i obserwowały. Z wzajemnością. Niektóre nawet odpoczywały na moim kajaku. Traktowałem je jako bardzo miłe towarzystwo, choć niektóre nie zachowywały się kulturalnie, bo przylatywały jak do toalety. Ale żadnego nie goniłem, tylko później gąbką wszystko wyczyściłem. Miło mi było, że te ptaki sobie u mnie odpoczywały.

### ***A jak wyglądał atlantycki jadłospis Aleksandra Doby?***

Różnie. Najpierw jadłem klasyczne jedzenie, takie jakie zabiera się ze sobą na wycieczki. Były to puszki mięsne, klopsiki ze słoików, fasolka po bretońsku, trochę makaronu, ryż. Tego typu żywność miałem mniej więcej na miesiąc, gdyż ze względu na wszechobecną wilgoć i sól po tym czasie nie nadawała się ona już do spożycia. Później jadłem już tylko żywność liofilizowaną, która mogła przetrwać nawet kilka miesięcy. Pod względem kaloryczności i witamin zapewniała mi ona wszystkie wartości. Dolewałem do niej tylko wody, by po kilku minutach mieć gotowy posiłek. Jednak największy problem miałem z wodą słodką. Jak powszechnie wiadomo, wody Oceanu Atlantyckiego są 5 razy bardziej słone niż naszego Morza Bałtyckiego. Nie sposób jej używać do czegokolwiek. Dlatego miałem ze sobą specjalne odsalarki, którymi po 8-12 godzinach wiosłowania na dobę, pompowałem jeszcze około 2-3 godziny, żeby mieć wodę do picia. W ten sposób uzyskiwałem wodę słodką, jednak była ona wyjałowiona, prawie jak destylowana. Musiałem dodawać do niej różne tabletki, które dostarczały mi podstawowych minerałów. Dzięki temu taka woda nie powodowała demineralizacji mojego organizmu.

### ***Która z dwóch Pana transatlantyckich wypraw była trudniejsza?***

Zdecydowanie druga. Mam już za sobą kilka ekspedycji kajakiem morskim i za każdym razem potwierdza się zasada, że każda kolejna wyprawa jest bardziej ambitniejsza, trudniejsza. Za pierwszym razem przepłynąłem Atlantycką w najwęższym miejscu, co zajęło mi 99 dób. Z kolei za drugim razem pokonałem ocean w najszer-



szym miejscu, co trwało już 167 dób. Co prawda miałem przerwę po 142. dobach na Bermudach, ale było to wymuszone awarią steru. Jednak w przypadku mojej drugiej wyprawy miałem do czynienia z wodami o wiele bardziej zimnymi, towarzyszyły mi też silniejsze wiatry. Podczas drugiej wyprawy przeżyłem 8 sztormów, przy czym za pierwszym razem miałem do czynienia tylko z burzami tropikalnymi.

### ***Zrealizował już Pan swoje marzenia, ale jakieś plany na pewno Pan jeszcze ma?***

Zgadza się. We wszystkim, co robię, kieruję się trzystopniową dewizą: po pierwsze – marzę, po drugie – swoje marzenia zamieniam w ambitne plany, do realizacji których odpowiednio się przygotowuję, a po trzecie – realizuję dobrze przygotowany plan. Jeżeli mamy ambitny cel, to podczas dążenia do jego realizacji nie możemy usprawiedliwiać swoich różnych niepowodzeń. Skupiamy się na tym, co chcemy osiągnąć, a nie na tym, co powiedzą ludzie, jak nam coś nie wyjdzie. W ten sposób można realizować naprawdę wielkie ambitne cele i to w różnych dziedzinach życia. Przy wszystkich moich wyprawach kajakowych ani razu nie miałem dosyć. Kończąc jeden projekt, myślałem już o następnym. Pamiętam, jak pod koniec swojej drugiej transatlantyckiej wyprawy, gdzie Florydę miałem już na wyciągnięcie ręki, było mi żal, że moja przygoda się kończy. Jednak już żyłem i nadal żyję swoim następnym marzeniem. Zamierzam przepłynąć Atlantyk po raz trzeci...

### ***Naprawdę imponuje mi Pan. A czym będzie się różniła ta wyprawa od innych?***

Tym razem zamierzam przepłynąć Atlantyk z zachodu na wschód. Najprawdopodobniej wyruszę z Nowego Jorku i zechcę dopłynąć do Europy, powiedzmy do Lizbony. Odległościowo wyprawa ta będzie podobna do mojej drugiej ekspedycji, jednak tutaj będą większe szanse pojawienia się jeszcze silniejszych sztormów.

### ***Czy jest już konkretny termin rozpoczęcia tej wyprawy?***

Tak, planuję odbyć ją w przyszłym roku. Start 29 maja.

### ***Minęło już pięć lat od Pana pierwszej transatlantyckiej wyprawy. Nie czuje Pan, że wyzwanie jest teraz większe, a Pan słabszy?***

Zdaję sobie z tego sprawę, jednak w swoich dotychczasowych wyprawach zawsze bazowałem na doświadczeniach. Mam wspaniały kajak o dwóch bardzo ważnych właściwościach: jest niezatapialny i z powodu specjalnej konstrukcji nie może pływać do góry dnem. Zapewnia mi to bezpieczeństwo. A co do mojego wieku, to pomimo iż w przyszłym roku będę kończył 70 lat, uważam, że jestem trochę opóźniony w rozwoju. Zatrzymałem się w wieku ok. 50 lat, a w kwestii pomysłów i mentalnie to jestem jeszcze młodszy. Co ja mam się więc ograniczać, udawać starego? Po prostu jestem realistą. Nikt z nas nie ma gwarancji, że za tydzień się spotkamy. Jedynie samobójcy wiedzą, kiedy i jak zginą. Wyruszając na Atlantyk nie będę się zastanawiał, czy uda się mi przepłynąć, czy też nie. Chcę się do tego dobrze przygotować. Zawsze mam obawę, że coś mi się stanie z organizmem, a wiem, że raczej nikt mi nie pomoże. Mogę spodziewać się jedynie pomocy od przypadkowo przepływających statków, ale nawet na nich teraz z reguły już nie ma lekarzy. Z drugiej

strony w dzisiejszych czasach mamy do czynienia z mnóstwem wypadków samochodowych i ta świadomość nie może nas przytłaczać. Wyjadę gdzieś, będę jechał przepisowo, to ktoś inny we mnie uderzy. Nie możemy z tego powodu siedzieć w domu i nigdzie nie wychodzić. Mogę też zapytać: a gdzie pan spędził ostatnią noc i gdzie się obudził?

***W domu, w swoim łóżku...***

A wie Pan, jakie łóżko jest niebezpieczne? Ile ludzi w nim umiera? Naprawdę nie możemy popadać w paranoję...

***Został Pan Podróżnikiem Roku w prestiżowym plebiscycie National Geographic. Jak to się stało, że był Pan w ogóle nominowany?***

Zawdzięczam to Piotrowi Chmielińskiemu, którego poznałem kilka lat temu. To on był dobrym duchem mojej drugiej wyprawy na Atlantyk. Jemu zawdzięczam cały szum medialny wokół mojej osoby i rozgłos na świecie. Można powiedzieć, że najpierw mówiono o moich wyprawach w Stanach Zjednoczonych, a dopiero później w Polsce. Piotr już od dawna współpracował z National Geographic. Prowadził też badania nad źródłami Amazonki w Ameryce Południowej, o czym pisał na łamach tego miesięcznika, jak również w innych specjalistycznych gazetach. Poprzez jego długofalowe działania zostałem włączony do grupy nominowanych. Była to jubileuszowa 10. edycja plebiscytu, a zarazem pierwsza, w której nominację otrzymał Polak.

***Czuł Pan, że może wygrać?***

W plebiscycie można było głosować przez Internet od 6 listopada do 31 grudnia 2014 r. Pierwsze, co zrobiłem, to zapoznałem się z całą dziesiątką nominowanych i stwierdziłem, że takim kopcuszkim wcale nie byłem. Uruchamiając moich różnych znajomych zrobiliśmy kampanię na cały świat, zachęcając do głosowania. Rzuciliśmy nawet hasło: „Co dobę głosujcie na Dobę”. Spotkało się to z dużym odzewem i, jak się okazało, przyniosło zamierzony efekt.

***Bardzo gratuluję tego wyróżnienia. Muszę przyznać, że przez cały czas trwania plebiscytu tu w Radzynie kibicowaliście Panu i oczywiście klikaliście, oddając na Pana głosy.***

Dziękuję za to bardzo. Wynik, jaki uzyskałem, przerósł moje wszelkie oczekiwania. Zdobyłem ponad pół miliona głosów, zyskując dużą przewagę nad konkurencją.

***Dziękuję za rozmowę i trzymam kciuki za powodzenie kolejnych Pana wypraw! Będziemy bacznie obserwować Pana poczynania.***

Teraz już jako znajomego! Ja również bardzo dziękuję, miło będę wspominał to nasze spotkanie.



Fot. archiwum Artura Orzecha

**Artur Orzech** – urodził się 22 lutego 1964 r. w Jeleniej Górze. Dziennikarz muzyczny, prezenter radiowy i telewizyjny, konferansjer. Ukończył IV LO im. Adama Mickiewicza w Warszawie, w klasie o profilu ogólnym z rozszerzonym językiem angielskim. Współzałożyciel zespołu rockowego „Róże Europy”. Zafascynowany literaturą perską w 1984 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim na kierunku iraniistyki. Po roku nauki podjął pracę tłumacza. Po czwartym roku studiów, w latach 1987–1988 przebywał na stypendium naukowo-badawczym na Uniwersytecie w Kabulu w Afganistanie. W 1989 r. ukończył z wyróżnieniem studia, został asystentem w Zakładzie Iranistyki Wydziału Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Miał zostać doktorem, gdy na drodze stanęła praca w mediach, najpierw radiu, później telewizji.

Podjął pracę w „Radio Dla Ciebie”, potem trafił do radiowej „Jedynki”, a w 2001 r. do „Trójki”. W ostatniej z wymienionych prowadził audycje „Orzech i reszta” i „Prywatna kolekcja”. W latach 90. był gospodarzem popularnego programu „Muzyczna Jedynka” emitowany w TVP1. Corocznie od 1994 r. komentuje dla polskich widzów finałowe koncerty Konkursu Piosenki Eurowizji. Współprowadził poranny program „Pytanie na śniadanie” w TVP2. Wielokrotnie prowadził Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu i Sopot Festival. W 2010 r. wraz z Aleksandrą Rosiak prowadził w TVP1 talent show „Śpiewaj i walcz”. W 2014 r. wydał książkę podróżniczą pt. „Wiza do Iranu”.

## **Gościnność to bardzo ważna cecha Irańczyków**

Wywiad Roberta Mazurka z Arturem Orzechem, autorem książki pt. „Wiza do Iranu”

**Artur Orzech dziś jest „panem od muzyki”, ale zanim związał się na wiele lat z mediami, był „panem od Iranu”. Skąd taka pasja?**

Od początku liceum interesowała mnie lingwistyka. Miałem okazję uczyć się w klasie z rozszerzonym językiem angielskim oraz rosyjskim i hiszpańskim. Nauki ściśle

nigdy nie były moją pasją. Przed maturą podjąłem decyzję o studiach językowych na Uniwersytecie Warszawskim. Mogło się to skończyć anglistyką bądź rusycystyką, jednak zdecydowałem o wyborze nowej ścieżki językowej i idealnym kierunkiem dla mnie okazał się być Instytut Orientalistyczny. Z początku zapragnąłem podjąć naukę w specjalności japonistyki, ale z uwagi na to, że katedra ta nie prowadziła naboru zdecydowałem, że wybieram iranistykę.

***Był Pan dobrze zapowiadającym się iranistą i świetnym tłumaczem języka perskiego. Pana kariera potoczyła się jednak zupełnie w innym kierunku...***

W istocie przez 12 lat po studiach byłem wykładowcą na iranistyce. Równoległe toczyła się moja współpraca z radiem, prasą muzyczną i telewizją. W pewnym momencie zrozumiałem, że trzeba dokonać wyboru, bo nie da się trzymać za ogon dwóch srok. Wybrałem media.

***Jak Pan z perspektywy czasu ocenia ten swój wybór?***

Myślę, że była to decyzja trudna dla serca, ale jedyna właściwa w tamtym czasie.

***Jednak w roku ubiegłym wydał Pan książkę pt. „Wiza do Iranu”. Do kogo ją Pan kieruje?***

Pierwszą wersję tej książki kierowałem do iranistów. Dlatego 80% pierwszej wersji skasowałem. Szybko się zorientowałem, że byłaby to kompletnie niestrawna wersja dla czytelników ciekawych świata, ale nie mających podstawowej wiedzy iranistycznej. W wersji ostatecznej starałem się połączyć elementy wiedzy i życia współczesnego Irańczyków.

***Dlaczego tak ciężko dostać wizę do Iranu?***

O tym piszę w książce. Poniekąd stanowi to pointę książki, zatem nie chciałbym zdradzać tej informacji w wywiadzie. Proszę o wybaczenie:-)

***Jaki był Pana pierwszy kontakt z Iranem?***

Ten pierwszy, bardzo krótki i przelotny to spotkanie z Kurdami irańskimi z Sanandaju w Warnie. W prezencie od nich otrzymałem tomik wierszy perskich. Już wtedy pomyślałem, że miło byłoby przeczytać je kiedyś w oryginale, czyli po persku. Prawdziwy kontakt z Iranem rozpoczął się na drugim roku studiów i z przerwami trwa do dzisiaj.

***Jednak Iran w Polsce przeciętnemu zjadaczowi chleba raczej z niczym dobrym się nie kojarzy...***

To właśnie jeden z najistotniejszych motywów napisania tej książki. Przełamanie stereotypów o Irańczykach. Drugi to pokazanie, że prawdziwy obraz państwa tworzą nie elity władzy i światowe nacechowane niechęcią przekazy medialne, lecz ludzie. Prawdziwi obywatele Iranu.

***Wyczytałem, że Irańczycy tak łakną kontaktu z innymi ludźmi, że już po chwili rozmowy zapraszają do domu na nocleg. Spotkał się Pan z takim zachowaniem?***

Wielokrotnie się z tym spotkałem. I to najczęściej nie są zaproszenia udawane. To takie prawdziwe „Gość w dom – Bóg w dom”, które u nas niegdyś bardzo popularne, zaś dzisiaj w zaniku. Gościnność to bardzo ważna cecha Irańczyków. Jeśli mogą pomóc zawsze pomogą.

***Od wielu już lat jeździ Pan do Iranu. Czy zauważalne jest tzw. przesuwanie granic kulturowych i obyczajowych jego mieszkańców?***

Oficjalnie nie jest to możliwe. Islam szyicki reguluje funkcjonowanie wyznawcy nie tylko w zakresie duchowej, ale także państwa i prawa. W praktycznym życiu domowym wielu Irańczyków to tacy sami ludzie jak my, z ogromną wiedzą o świecie. Mimo, że do tej wiedzy trudniej im dotrzeć niż nam, w Europie.

***Czy to prawda, że kobiety w Iranie, choć skrupowane zasadami obyczajowymi, potrafią umiejętnie pokazać swoje piętkno?***

To prawda. Potrafią flirtować oczami, słowem, kosmykami włosów. Turyści mogą nawet tego nie dostrzec. Ja widzę natychmiast:-)

***A jaki powinien być idealny Irańczyk?***

Trudne pytanie. Wielu z moich przyjaciół irańskich tak postrzegam. Wspaniali przedstawiciele perskiej kultury, intelektualiści głodni wiedzy i książek, a przy okazji wspaniali mężowie i ojcowie. I wbrew stereotypom pozostający w kochających się związkach monogamicznych.

***Ma Pan jakieś porady dla osoby, która chciałaby wybrać się do Iranu?***

Tak. Zebrać fundusze i czym prędzej jechać do Iranu. Zobaczyć Persepolis, Isfahan, Sziraz, Teheran, przepiękną północ nad Morzem Kaspijskim. I pamiętać o jednym: wystarczy uszanować odmienną kulturę, by czuć się w Iranie wspaniale i bezpiecznie.

***Dziękuję za rozmowę. Z wielką przyjemnością będziemy Pana gościem w Radzynie i z ochotą wysłuchamy Pana opowieści o Iranie.***

## ***Iran to nie Irak, a Irańczycy to nie Arabowie***

Gościem 14. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” był znany prezenter muzyczny Artur Orzech – jak się okazuje, z wykształcenia i pasji życiowej iranista – świetny znawca przeszłości, kultury, języka, ale też obecnej sytuacji panującej w Iranie. Tą pasją i wiedzą dzielił się z radzynieanami 17 września w specyficzny dla siebie sposób: w żywej, barwnej, pełnej refleksji i humoru opowieści, w której przekonywał, że Iranowi bliżej do Polski niż do Iraku. Przybyli na spotkanie mogli nabyć książkę „Wiza do Iranu” i jako pierwsi dowiedzieli się o kolejnych planach wydawniczych „naczelnego iranisty Rzeczypospolitej”.

## Orzech w łapie niedźwiedzia

Spotkanie z Arturem Orzechem rozpoczęło się na Skwerze Podróżników, gdzie gość odsłonił pamiątkową tabliczkę z wygrawerowanym swoim imieniem i nazwiskiem wpisanym w łapę niedźwiedzia. Organizator spotkania Robert Mazurek przypomniał ideę „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” oraz przedstawił gościa jako prezentera muzycznego, ale i iranistę – osobę zafascynowaną kulturą perską, autora książki „Wiza do Iranu”. – Dziś mamy okazję usłyszeć Orzecha na żywo – podsumował.

– Chcemy gościć ludzi, którzy nam przybliżają świat, a jednocześnie pragniemy im ukazać piękno naszego miasta; chcemy, by Radzyń słynął w Polsce, by bardziej znana była nasza „perła rokoka” – witał gościa burmistrz Miasta Radzyń Jerzy Rębek.

– Rzadko miewam już tremę przed mikrofonem, bo pracuję w mediach 25 lat, ale tym razem czuję się szczególnie: przyjechałem na spotkanie autorskie, a otrzymuję swoją „gwiazdę”: Orzech w łapie niedźwiedzia. Jest to niezwykle, bardzo przyjemny moment. Nikt nigdy nie powitał mnie tak, jak w Radzynie Podlaskim. Jestem wdzięczny, zaszczycony i nieco zmieszany gościnnością radzynień, miło mi być tu z państwem – mówił wzruszony Artur Orzech. Wyznał też, że rozpoczął pracę nad drugą książką, tym razem o Afganistanie: – Uznałem, że wy będziecie o tym wiedzieć pierwsi – zwrócił się do zebranych na Skwerze Podróżników.



Fot. Tomasz Młynarczyk

## **Ma pan taką radiową twarz**

Druga część spotkania odbyła się w sali balowej korpusu głównego pałacu Potockich. Spotkanie autorskie połączone zostało z wernisażem wystawy poświęconej 40-leciu Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego PTTK nr 21 przy I LO w Radzynie Podlaskim. Z tej racji wśród zgromadzonych słuchaczy byli m.in.: Małgorzata Łysik, córka założyciela i pierwszego opiekuna Koła – Rudolfa Probst, Tadeusz Pietras – drugi opiekun, dyrektor I LO Ewa Grodzka, a także prezes radzyńskiego Oddziału PTTK Bogdan Fijałek. Władze Miasta – współorganizatora spotkania reprezentował burmistrz Jerzy Rębek.

Artur Orzech rozpoczął od przedstawienia się. – Nazywam się Artur Orzech – powiedział dobitnie, a następnie z humorem tłumaczył, dlaczego podkreśla, kim jest. – Rozdałem w swoim życiu 32 autografy Krzysztofa Ibisza, 15 – Macieja Orłowsia, kilka – Grzegorza Miśtala. W czasach mnogości mediów niektórzy nie do końca kojarzą nawet dość popularne osoby. Dla zilustrowania opowiedział przygodę z Festiwalu w Opolu, gdzie po koncercie zatrzymał go mężczyzna, z którym dialogował ze sceny podczas konferansjerki. Ów pan za nic nie mógł sobie przypomnieć, skąd zna konferansjera. – „Ja pana znam, tylko nie wiem, skąd... Pan ma taką radiową twarz” – cytował z rozbawieniem Artur Orzech.

## **Naczelnny iranista Rzeczypospolitej**

Następnie gość 14. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” przeszedł do głównego tematu spotkania – swojej fascynacji Iranem oraz okoliczności powstania książki „Wiza do Iranu”. – Jednym z założeń było rozliczenie się z iranistyką – stwierdził i zaraz dodał, że nie jest to zamknięty rozdział jego życia: w perspektywie zdjęcia sankcji gospodarczych z tego kraju dostrzega wzrost zainteresowania Iranem, odnowieniem współpracy gospodarczej. – Gdy zostaną otwarte konta zablokowane po rewolucji irańskiej, spłyną miliony dolarów, Irańczycy będą musieli je wydać. Widać duże zainteresowanie współpracą gospodarczą, przygotowują się do tego również polscy przedsiębiorcy, potrzebne są tłumaczenia.

Dlatego oraz z powodu medialności Artura Orzecha został on okrzyknięty „naczelnym iranistą Rzeczypospolitej”, zapraszany jest do programów jako ekspert – i to nie tylko od Iranu, ale od ... islamu. Tymczasem, jak podkreślał, jednym z celów książki było wyraźne zaakcentowanie, że Iran to nie Irak, Irańczyków nie należy utożsamiać z Arabami. – Od lat bolało mnie jednostronne, czarno-białe, typowo propagandowe naświetlanie Iranu, oskarżanie mieszkających tam ludzi o coś, czego nie robią – za co winna jest władza.

Iranista porównał sytuację w Iranie do tej, jaka panowała w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego. – Jest ekipa, która zrobiła rewolucję i rządzi, to jednak nie powód, by oskarżać 60 milionów obywateli tego kraju. Chciałem pokazać Iran oczami moimi i moich przyjaciół z klasy inteligenckiej. Żaden z nich nie ma czterech żon. Mają u boku fantastyczne dziewczyny – po jednej, szczęśliwe rodziny, są w kontakcie ze światem – mają anteny satelitarne, telefony komórkowe, wiedzie im się nieźle, stoją z boku tego wszystkiego, co dzieje się na ulicach.

Jak to możliwe?

## Świat zewnętrzny i wewnętrzny

– W kulturze i świadomości Irańczyków jest bardzo głęboko zakorzeniony podział na świat zewnętrzny i wewnętrzny – tłumaczył Artur Orzech. Ma to odzwierciedlenie np. w architekturze. Na prowincji domy budowane są tak, że tworzą bryłę, która nie ma okien na zewnątrz, tylko wejście na jednej ścianie. Okna wychodzą na wewnętrzny dziedziniec. Nie widać, co się dzieje w środku. Jest to świat niewidoczny i niedostępny dla zewnętrznych obserwatorów. Gdy Irańczycy wracają do domu, dziewczyny zrzucają chustki, malują się, urządzają „domówki”, na których słuchają muzyki zachodniej, piją alkohol przemywany aż z Turcji. Nie jest tak, że wszyscy chodzą w czadorach, nikt się nie uśmiecha. W dużych metropoliach dziewczęta mają na głowach chustki największych stylistów, które „spadają” im z głów, aż do czasu, gdy policjant nie zwróci im na to uwagi, po czym naciągnięta chustka znowu zsuwa się z włosów.

Następnie Artur Orzech wrócił do historii powstania książki „Wiza do Iranu”. Przyznał, że ostateczna wersja jest trzecią, jaką opracował. Wcześniejsze były „niestrawnym doktoratem”, a jego celem było pokazanie prawdy o życiu codziennym w Iranie przeciętnemu czytelnikowi.

Poza tym autor przyznał, że wielokrotnie wydawnictwa proponowały mu wydanie książki, ale „celebryckiej” – o własnych wspomnieniach, festiwalu w Opolu, Eurowizji. – Nie chciałem się na to zgodzić, nie chciałem zdradzać przyjaciół – tłumaczył Artur Orzech. Dopiero Paweł Szwed z wydawnictwa „Wielka Litera” zaproponował mu napisanie książki na temat wybrany przez autora. – Strzelił sobie w stopę. „Chciałbym napisać o Iranie” – odpowiedziałem. Zbladł, ale się zgodził. Potem mi gratulował – wspominał gość „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”.

Przypomniał, że Iran ma przebogata historię, wywodzącą się ze starożytnej Persji, która założyła jedną z największych cywilizacji. Jej spuścizna przetrwała w mentalności Irańczyków, którzy mają w podświadomości kult władcy i mocarstwowości sprzed 2,5 tysiąca lat. – Rewolucja Chomeiniego, kult jednostki w Iranie jest ważny. Jednak Iran nie zawsze był muzułmański, poza tym Irańczycy potrafili islam „skręcić”, dostosowując go do siebie.

## Iran a Polska

– Iran to nie Irak, Irańczyków nie należy utożsamiać z Arabami. Irańczycy są bliżsi Polakom niż Arabom – przekonywał Artur Orzech. Jeden z argumentów to pochodzenie z rodziny ludów indoeuropejskich. Łączą nas też wspólne cechy: gościnność, spryt polityczny i życiowy, zaradność, opór wobec narzuconej władzy. – Irańczycy zostali podbici przez ludy arabskie. W jaki sposób przeszli na islam? Arabowie zastosowali sprytny sposób: ci, co nie chcieli przejść na islam, zmuszani byli do płacenia dużo większych podatków.





Fot. Tomasz Młynarczyk

Poza tym Arabowie nie potrafili zarządzać podbitym państwem. Irańczycy stworzyli centralny system ministerstw, sami stanęli na ich czele, bo Arabowie się na tym nie znali. W ostateczności to Irańczycy de facto zarządzali swym podbitym przez Arabów krajem.

### **Rewolucja młodych?**

Ważne jest również to, że większość irańskiego społeczeństwa – bo aż 65% – to młodzi ludzie do 35. roku życia, a młodzi nie wytrzymują, buntują się. – Władze odpuszczają, bo muszą sobie z nimi poradzić – tłumaczył iranista.

O tym, jak wygląda to radzenie sobie władzy z młodymi, opowiedział na przykładzie funkcjonowania portali społecznościowych. – Gdy napisałem na Facebooku do przyjaciela mieszkającego w Teheranie i przez 2 tygodnie nie było odpowiedzi, przestraszyłem się, że coś złego się z nim stało. Okazuje się, że władze specjalne blokują portale, które następnie są odblokowywane przez „chłopaków z miasta” – zdolnych informatyków. Kolejnych kilka tygodni działają intensywnie, dopóki władze znowu ich nie zablokują i tak w kółko. Dlatego Facebook w Iranie działa falami. Taka jest schizofrenia życia codziennego w Iranie.

Inną cechą Irańczyków – spryt i cwaniactwo – zaprezentował na przykładzie zasad stosowanych w rozgrywkach w piłkę nożną artystów. Z rozbawieniem opowiadał o bezceremonialnych oszustwach dokonywanych na poziomie losowania grup (gdy było niekorzystne dla Iranu, nagle zaginęła jedna piłeczka, która odnalazła się cudem za kulisami) i w czasie rozgrywek, gdy po sprawdzeniu w Internecie okazało się, że do decydującego meczu „artystów” podstawieni byli zawodowi piłkarze, grający niegdyś w kadrze narodowej. – I nic nie pomogły protesty organizatorów.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Dlatego jeśli Zachód cieszy się, że wynegocjował coś z Iranem, to mnie to niepokoi – mówił Artur Orzech.

### **Iran na „tak” i na „nie”**

Inteligencja żyje jak my, wprawdzie mają prawo do czterech żon, ale z tego nie korzystają, często tworzą szczęśliwe rodziny. I co ciekawe – zachowali szacunek do osób starszych. Siwa głowa to skarb, najważniejsza osoba, uosabiająca mądrość życiową, do której idzie się po radę w kłopotach. Inna pozytywna cecha to rodzinność – pomagają sobie na co dzień w bliskiej i dalszej rodzinie, szczególnie w sytuacjach krytycznych, np. brat zajmuje się żoną i dziećmi nieżyjącego brata – bierze z nią ślub tylko dlatego, by móc się nią opiekować. – Co mi się w Iraku nie podoba? Nie podobają mi się rządy po rewolucji. Symbolem tego, że jest źle, jest znienawidzone więzienie Evin, które było katownią w przeszłości przedrewolucyjnej, jego zdobycie z rąk szacha i otwarcie stało się symbolem rewolucji Chomeiniego, a po 40. latach działa, jak poprzednio – ludzie w nim nadal znikają. Iran ma zbudowany system, w którym dobrze się dzieje rodzinom ustawionym w rządzie, panuje ogromna korupcja i biurokracja.

### **Jak się da zakaz obejść, to się go obchodzi**

Po opowieści Artura Orzecha do prezentera obecni na spotkaniu skierowali szereg pytań. Czy w komunikacji panuje podział na sferę kobiet i mężczyzn? – W komunikacji miejskiej, w metrze jest wydzielona część dla mężczyzn i kobiet, ale w dalekobieżnej już nie. Obecnie, Irańczycy tego podziału nie przestrzegają, miesza-

ją się. Społeczeństwo sprawdza, do jakiego momentu może się posunąć – ćwiczą granicę, rozpychają ją, między społeczeństwem a władzami trwa zabawa w kotka i myszkę.

Na pytanie, czy irańskie kobiety mogą pracować zawodowo, Artur Orzech odpowiada, że w rodzinach inteligenckich jest to norma. Ojciec jednego z jego przyjaciół jest inżynierem, matka – dyrektorką żeńskiego liceum. – Na tym poziomie nikomu nie przychodzi do głowy, że kobieta nie może iść do pracy – komentuje Iranista. Pytano również, czy w Iranie można słuchać zachodniej muzyki. – Muzyka, podobnie jak inne dziedziny kultury Zachodu – oficjalnie jest zakazana. Jeszcze w latach 90. jej słuchanie groziło represjami, więzieniem. Istnieje całe podziemie artystyczno-muzyczne, malarskie. Obecnie zakaz kontaktu z kulturą zachodnią jest w różny sposób obchodzony. Artur Orzech podał przykład. Kobiety w Iranie mogą śpiewać tylko drugim głosem. Dlatego gdy na cykl koncertów została zaproszona do Iranu prof. Maria Pomianowska, organizatorzy zaprosili jakąś grupę, która jej towarzyszyła, aby oficjalnie mogła śpiewać „drugim głosem”. – Jak się coś da obejść, to się obchodzi – skomentował Iranista.

Czy kobiety z Europy mogą się wybrać do Iranu bezpiecznie? Artur Orzech radził dziewczętom, by wyjeżdżały tam w grupie, nie indywidualnie. Ponadto jeśli to wyjazd wypoczynkowy, podczas którego planujemy plażowanie, trzeba być przygotowanym na to, że kobiety plażują osobno, a mężczyźni osobno. Podróźni muszą się też zaopatrzyć w zapas gotówki, gdyż banki w Iranie są odcięte od światowego systemu, nie są honorowane zagraniczne karty płatnicze.

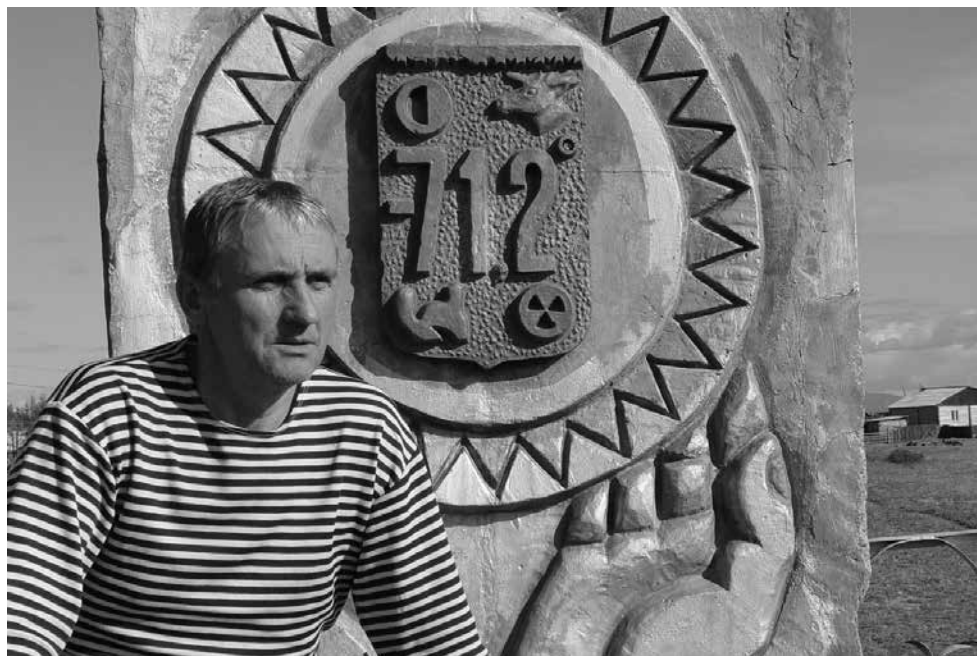


Fot. Małgorzata Mazurek

Za barwną opowieść o narodzie irańskim podziękował podróżnikowi burmistrz Jerzy Rębek i wręczył mu tradycyjny prezent – karykaturę autorstwa Przemysława Krupskiego. Jako że spotkanie było połączone z obchodami 40-lecia Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego PTTK nr 21 przy I LO w Radzynie Podlaskim, burmistrz wręczył też okolicznościowy list na ręce dyrektor Ewy Grodzkiej, z kolei prezes Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim przekazał pamiątkowy dyplom opiekunom Koła: Tadeuszowi Pietrasowi i Robertowi Mazurkowi.

Po zakończeniu spotkania można było obejrzeć okolicznościową wystawę.

Anna Wasak



Fot. archiwum Romualda Koperskiego

**Romuald Koperski** – urodził się 5 kwietnia 1955 r. w Sopocie. Podróżnik, przewodnik po Syberii, pionier wypraw samochodowych po rozległych terenach Syberii, pilot samolotowy, pisarz, dziennikarz, fotograf, nurek oraz muzyk pianista. Rekordzista Guinnessa.

Autor książek podróżniczych („Pojedynek z Syberią”, „Przez Syberię na gapę”, „1001 Obrazów Syberii”, „Syberia. Zimowa Odyseja”, „Ocean Niespokojny”), wystaw fotograficznych i wielu publikacji poświęconych Syberii, którą wielokrotnie przemierzył na całą długości oraz szerokości geograficznej.

Pomysłodawca oraz organizator trzech edycji rajdu samochodowego „Transsyberia”, w tym trwającego 39 dni najdłuższego i najtrudniejszego rajdu samochodowego na świecie „Transsyberia – Gigant 2004” na trasie Atlantyk – Pacyfik – Atlantyk, liczącego 30 tys. km. Romuald Koperski był też pomysłodawcą i kierownikiem najtrudniejszej w historii motoryzacji zimowej wyprawy samochodowej „Ekspedycja Stulecia”, z Przylądka Roca w Portugalii przez Syberię, na dalekie krańce Czukotki. Odbył dziesiątki eksploracyjnych wypraw, których celem były m.in. Jakucja, Chakasja, Altaj, Buriacja, Czukotka, Kołyma, Góry Czerskiego, Mamskie, Sajany, Chaman-Daban, Suntar-Chajata, polarne rejony Syberii, Mongolia. Za samotny spływ gumowym pontonem najdłuższą syberyjską rzeką Leną – od źródeł w górach bajkalskich do Morza Arktycznego – otrzymał prestiżową nagrodę „Kolosa” oraz tytuł Podróżnika Roku 1999. W 2002 r. zorganizował zakończoną sukcesem zimową wyprawę do Jakucji w poszukiwaniu grobu Jana Czerskiego.

W styczniu 2010 r. wykonał najdłuższy koncert fortepianowy na świecie, trwający 103 godziny i 8 sekund. Wyczyn został wpisany do Księgi Rekordów Guinnessa.

W marcu 2011 r. założył fundację swojego imienia – Fundację Romualda Koperskiego. Głównym jej celem jest poprawa wizerunku Polski w Rosji i Rosji w Polsce.

## **Syberia: wielka, tajemnicza, wspaniała ziemia**

Trzecią tabliczkę na radzyńskim Skwerze Podróżników odsłonił Romuald Koperski w piątkowy wieczór 4 grudnia. Na spotkaniu, które odbyło się w sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej, można było wysłuchać barwnej opowieści podróżnika o wyprawach na Syberię, obejrzeć fotografie i wysłuchać mini koncertu muzyki rosyjskiej.

– Romuald Koperski jest pionierem wypraw samochodowych po rozległych terenach Syberii i zarazem rekordzistą Guinnessa w najdłuższym koncercie fortepianowym na świecie, który trwał 103 godziny i 8 sekund – przedstawił gościa pomysłodawca „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” Robert Mazurek.

Podróżnik podczas odsłaniania pamiątkowej tablicy nie krył wzruszenia. – Po raz pierwszy spotkał mnie taki zaszczyt, żebym odsłaniał swoją tabliczkę. Dziękuję burmistrzowi, organizatorom i wszystkim osobom związanym z tym wydarzeniem. Cieszę się, że mogę opowiedzieć o wielkiej, tajemniczej i wspaniałej ziemi jaką jest Syberia – mówił Koperski.

Głos zabrał także burmistrz miasta Jerzy Rębek. – Pragnę wyrazić wielkie szczęście, że możemy gościć tak znakomitego człowieka i podróżnika. Dziękuję Robertowi Mazurkowi i mojej Radzie Miasta za przychylność i wsparcie tego przedsięwzięcia. Cieszę się, że cykl spotkań ze znakomitymi Polakami jest kontynuowany.

### **Syberię zdobywali Kozacy, a cywilizowali Polacy**

Tym razem spotkanie odbyło się w sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej. Oprócz barwnej, pełnej humoru opowieści o syberyjskich wyprawach, której towarzyszył pokaz slajdów, tłumnie zebrana publiczność mogła wysłuchać mini koncertu fortepianowego muzyki rosyjskiej.

– Polakom Syberia kojarzy się z zimnem oraz zsyłkami polskich niepokornych patriotów – rozpoczął swą opowieść o „wielkiej ziemi” Romuald Koperski. Podróżnik przypomniał, że na Syberię Polacy byli wywożeni od lat 60. XVIII wieku po lata II wojny światowej i okres powojenny. Polacy – zesłańcy to była elita społeczeństwa: naukowcy, inżynierowie, lekarze, prawnicy, rzemieślnicy, którzy badali i cywilizowali Syberię. – Syberię zdobywali Kozacy, a cywilizowali Polacy – przypomniał często przytaczane powiedzenie. – Polacy w dziejach Syberii zapisali się piękną kartą, dlatego dziś w każdym miejscu Syberii przyjmą Was z otwartym sercem i pochwałą się: u nas mieszkał Polak.

Na środku Syberii znajduje się najzimniejsze miejsce na ziemi zamieszkałe na stałe przez ludzi. Jest to położona między łańcuchami górskimi Jakucja o powierzchni ponad 3 mln km<sup>2</sup>, gdzie temperatura spada do -60,-70 stopni Celsjusza.

Podróżnik mówił o jakuckich dzieciach w wieku szkolnym, które rozpoczynają dzień od zdrapania szronu z szyb i sprawdzenia temperatury. Cieszą się, gdy spadnie poniżej -50 stopni Celsjusza, bo wówczas nie muszą wychodzić z domu. Gdy jest mniejszy mróz 2-3 km brną do szkoły w zamieci, purdze (purga to zimny, porywisty wiatr wiejący nad Syberią, niosący ze sobą zadymki i zawieje).



Fot. Tomasz Młynarczyk

### **Ekspedycja stulecia**

A jak w tych warunkach wygląda podróżowanie po Syberii? Romualdowi Koperskiemu i jego towarzyszom podróży – Marianowi Pilorzowi i Rosjaninem Wiktorowi Makarowskiemu jako pierwszym w historii motoryzacji udało się po przebyciu 18 tys. km spaść zachodnie krańce Eurazji ze wschodnimi.

– Syberia jest jednym wielkim bezdrożem, tylko jedna droga wiedzie z zachodu na wschód, wzdłuż kolei transsyberyjskiej. Trasę przegradzają liczne rzeki, łańcuchy górskie, tajga, bagna. Tylko tą jedną drogą można się poruszać latem – mówił Koperski.

Zimą, gdy zamarzają tysiące syberyjskich rzek i miliony jezior, potężne syberyjskie rzeki Kołyma, Jenisej, Lena od przełomu stycznia i lutego zamieniają się w autostrady, którymi mogą się poruszać ciężarowe składy. Ludzie, którzy wyruszają na syberyjskie trasy, są świadomi ryzyka. Jeśli zdarzy się awaria (a przy 50-stopnio-

wym mrozie stal się kruszy), załamanie lodu pod samochodem, kierowcy pozostaje tyle życia, ile ma paliwa w zbiorniku i czasu na spalenie opon. Jeśli ktoś ma szczęście, to za 1-3 dni nadjeżdża pojazd, jeśli nie – zamarza. Jest to na Syberii tak oczywiste, jak u nas wypadki śmiertelne. Dlaczego w niedostępnych i nieprzyjaznych warunkach mieszkają ludzie? Ze względu na nieprzebrane bogactwa naturalne. Olbrzymie ilości złota wydobywane np. na Czukotce czy Kołymie. – To wystarczający powód, by tam mieszkali ludzie i aby dowozić im niezbędne produkty – stwierdził globtroter.

### **Wśród Czukczów: żyją, bo nie wiedzą, że w takich warunkach człowiek nie może żyć**

Na dalszej trasie spotkali Czukczów prowadzących koczowniczy tryb życia. – Jak to możliwe, że żyją tam ludzie? – pytał podróżnik i odpowiadał: – Oni tam żyją, bo nie wiedzą, że człowiek w takich warunkach żyć nie może.



Fot. Karol Niewęglowski

Zima trwa 10 miesięcy w roku, a temperatura spada nawet do -60 stopni Celsjusa, 300 dni w roku wieją wiatry, nie ma dostępu do wody, nie rosną tam drzewa... Ludzie mieszkają w namiotach ze skór. – Żyją dzięki reniferom – zdradził Romuald Koperski. To one dają mięso, mleko, futro, z kości wyrabiane są narzędzia, z żył – nici, odchody są spalane, co pozwala raz na tydzień przygotować wodę do picia. – Nie ma żadnej cząstki, która nie byłaby wykorzystana. Okazuje się, że 99% tego,



czym się otaczamy, nie jest nam niezbędne do życia, wystarczy renifer – podsumował podróżnik. Opowiadał też o leczeniu dzieci przy pomocy krioterapii – a więc z odkrytą głową, częściowo rozebrane, w rozchylonym na piersi futrze wystawiane są na mróz.

### **Syberyjski handel: beczka kawioru za worek ryżu**

Syberia to wielka ziemia małych narodów. W samej Jakucji żyje 137 narodowości. – Choć żyjący tam ludzie nie mają promila tego, co my mamy, żyją spokojnie, powoli, są szczęśliwi, uśmiechnięci.

Na Syberii obowiązuje handel wymienny. Niezwykle korzystny dla obydwu stron. Miejscowi są z wymiany zadowoleni. – Ruscy to głupki, na handlu się nie znają – oceniają. Oddają worek ryżu za beczkę kawioru z jesiotra, kilogram cukru za skórę sobola. Trudno się dziwić, gdy z jednego złowionego bez wielkiego trudu jesiotra uzyskują 15 kg kawioru, a upolowanie sobola też nie jest wielką filozofią.

### **Syberia bez pieniędzy**

Romuald Koperski opowiedział też o swojej letniej wyprawie na Syberię – przepłynął ją pontonem z biegiem Leny. Gdy się wypłacił rosyjskim celnikom, nie pozostała mu ani kopiejka, mimo to nie wrócił do Polski. Miał ze sobą 10 zupek w proszku i nóż. Okazało się, że to wystarczyło – dzięki wielkiej gościnności mieszkańców Syberii.



Fot. Karol Niewęglowski

Podróżowanie po Syberii bez pieniędzy okazało się niezwykle łatwe, proste, ponieważ... „żyje tam inny gatunek ludzi.” – W sroгих warunkach geograficznych i politycznych człowiek dla człowieka jest wielką wartością. Gościnność Wschodu jest nieporównywalna do Zachodu. Tam nie wolno drzwi zamykać, domy otwarte są dla przechodnia, ugosczą cię, a jeszcze na drogę dostaniesz – mówił podróżnik, który pracował w Austrii jako pianista. – Gdybym mógł wybierać miejsce następnego życia, wybrałbym na pewno życie na Syberii – wśród wspaniałej przyrody i ludzi.

Romuald Koperski wspominał o Irkucku, gdzie co 10 mieszkańców ma powinowactwo z Polską. W centrum miasta stoi kościół katolicki z 1905 r. – dowód szacunku dla Polaków.

Opowiadał o Bajkale – najgłębszym jeziorze świata i największym zbiorniku słodkiej wody. – To zupełnie inny świat – 80% flory i fauny ma charakter endemiczny – występuje tylko tu – informował R. Koperski. Co ciekawe jako pierwszy geologicznie zbadał je Polak Jan Czerski.

Opowieści towarzyszył pokaz slajdów, które pomagały wyobrazić sobie syberyjskie krajobrazy, a spotkanie zakończył mini koncert fortepianowy oddający istotę rosyjskiej duszy.

Na zakończenie burmistrz Miasta Radzyń Jerzy Rębek wręczył gościowi tradycyjny upominek – karykaturę autorstwa Przemysława Krupskiego.

Anna Wasak

## ***Na Syberii alkohol pije się tak, jak u nas herbatę***

Wywiad Roberta Mazurka z podróżnikiem Romualdem Koperskim

### ***Ile jest teraz stopni na Syberii?***

Na Syberii teraz panuje zima. Temperatury o tej porze roku spadają zazwyczaj do -40 stopni Celsjusza, ale zdarzają się też dużo niższe.

## ***Syberia przeciętnemu Polakowi kojarzy się właśnie z zimnem. Dlaczego jako cel swoich podróży wybrał Pan ten rejon świata?***

Wybrałem Syberię, gdyż jest to ciekawa kraina – bardzo rozległa i ze względu na surowy klimat dziewicza, jak dotąd niezbadana. Gdybyśmy popatrzyli na mapę świata, to nigdzie więcej nie znajdziemy tak olbrzymiego obszaru ziemi, o którym tak mało wiemy. Coś takiego spotkamy już tylko w tym rejonie świata.

## ***To znaczy, że ma Pan w sobie duszę odkrywcy...***

Każdy ją ma, a na pewno każdy mężczyzna, tylko u jednych się to uwidacznia, a u innych nie. Ktoś odnajduje się w biznesie, a ktoś inny w podróżowaniu po świecie. Zdecydowanie należę do tej drugiej grupy ludzi i jestem z tego powodu szczęśliwy.



Fot. Tomasz Młynarczyk

***Powiedzenie „Gość w dom – Bóg w dom” podobno ma tam prawdziwe odniesienie?***

Przez 22 lata włóczęgi po Syberii nie zdarzyło mi się, żeby gdziekolwiek odmówiono mi gościny bądź noclegu we wsi. Ludzie wręcz prześcigają się w niesieniu pomocy przybyszom.

***A skąd w tych ludziach tyle dobroci?***

Z otoczenia i z drugiego człowieka, który daje dobry przykład. Na Syberii panuje prawdomówność, tam ludzie nie kłamią.

***W swoich książkach pisze Pan, że na Syberii wielokrotnie spotkał Pan żyjącą historię...***

Syberia jest o tyle ciekawym krajem, że wnikliwy reportażysta, gdziekolwiek się zatrzyma, ma gotowe historie. Jeszcze żyją ludzie, którzy pamiętają czasy terroru stalinowskiego. Bardzo chętnie o tym rozmawiają, opowiadają o losach zesłańców, pokazują związane z nimi miejsca. Poza tym, gdy u nas zapytamy przechodnia o ulicę, wytłumaczy, wskaże kierunek. Rosjanie mieszkający na Syberii nie tylko wy-

tłumaczą nam, jak dotrzeć w konkretne miejsce, ale nas tam zaprowadzą. Historia Syberii jest złożona, ale przeważnie nikt tam źle nie wspomina nawet złych czasów.

### ***W odróżnieniu od nas, Polaków...***

Nam, Polakom, zawsze jest źle. Jako osoba podróżująca po świecie wiem, że jesteśmy tym, co widzieliśmy i gdzie byliśmy. Moim zdaniem ludzie powinni brać kredyty, żeby wyjechać, a nie żeby kupić samochód czy dom. To podróże czynią z nas ludzi, kształcą, z podróży powstają pomysły, przemyślenia – i pozwalają nam lepiej żyć. Gdy wracam do Polski z kolejnej podróży po Syberii, to cieszę się, że mam kran z wodą. Nikt z nas tego już nie docenia. Gdy ktoś przychodzi do mnie i chce poczęstować go herbatą, to włączam czajnik elektryczny i robię mu herbatę z torebki. Natomiast jeżeli ktoś mnie pyta na Syberii, czy chcę herbatę, to zanim odpowiem, bardzo się zastanowię, bo mam świadomość jej wartości. Wiem, że syberyjskie zaproszenie na herbatę wiąże się najpierw ze złapaniem psów, które potem zostaną zaprzęgnięte do sań z metalową wanną. Syberyjczyk pojedzie nimi 1,5 km do rzeki. Tam narąbie lodu i wróci. Potem napali w piecu, postawi na nim wannę, by otrzymać wodę. Następnie wleje ją do czajnika i zagotuje. I dopiero potem sięgnie po herbatę, zrobi esencję, naleje jej i zaleje wodą. Wyobraźcie sobie Państwo, jak taka herbata smakuje! Jaki jest dla niej szacunek! A u nas? Założę się, że gdybyśmy teras poszli na śmietnik, to znaleźlibyśmy tam kilogramy wyrzuconego jedzenia...

### ***Czy to prawda, że na Syberii nikt nie osiedlał się dobrowolnie?***

Na Syberii miejscowości nie powstawały na tej zasadzie, że ktoś przyjechał i powiedział: osiedlę się tu, będę rolnikiem i tutaj będę uprawiał ziemię. Nie. On został tutaj zesłany. Miejscowości syberyjskie to były najpierw gułagi, które dopiero po śmierci Józefa Stalina zostały zlikwidowane. Jednak koniec gułagów wiązał się tylko z tym, że zdjęto z nich drut kolczasty. Ludzie pozostali na miejscu. Powstałe w ten sposób miejscowości zazwyczaj nosiły nazwy gułagów. Na przykład dzisiejsza miejscowość Śnieżnyj to dawniej był gułag Śnieżnyj.

### ***A Wierszyna, która uznawana jest za enklawę polskości?***

Do tej miejscowości Polacy przyjechali za chlebem. Działo się to jednak za caratu – w 1910 r. – kiedy na świecie nie było jeszcze komunistów. Osiedlający się tam Polacy nie mieli pieniędzy na statek, który by ich zawiózł do Ameryki. Skusił ich wtedy ukaz carski, według którego każdy, kto w tamtym okresie zdecydował się osiedlić na Syberii, miał dostać zwrot kosztów podróży, ziemię, dom i określoną kwotę pieniędzy. Wielu Polaków rzeczywiście pojechało tam, jednak dostali jedynie tajgę do wykarczowania. Pierwsze lata żyli w ziemiankach, jednak szybko pobudowali sobie domy i zaczęli dobrze egzystować. To było prawdziwe Eldorado. Wówczas nie ropa stanowiła bogactwo kraju, ale futra zwierząt żyjących w tajdze i występujące tam minerały. Wszystko to na Syberii było za darmo, dlatego ludzie jechali tam i dorabiali się majątku. Polacy byli właścicielami kopalń złota, budowali domy towarowe, fabryki. To był zupełnie inny kraj, aż przyszła komuna.

### ***Podobno syberyjski jadłospis składa się głównie z kawioru i łososi. Czy to prawda?***

Nie. Oczywiście jest tam mnóstwo kawioru i ryb, ale oni się tym nie opychają na co dzień. Nie jest to dla nich rarytasem. Bardziej stanowią dla nich walutę przetargową, służącą do wymiany na produkty trudniej dostępne. Kawior i ryby mają tutaj za darmo i to w dużych ilościach, za to brakuje im cukru i mąki. Za słoik marmolady można tam dostać wiadro kawioru. Tak naprawdę na Syberii je się głównie dziczyznę oraz to, co im dostarcza tajga.

### ***Pije się tam też dużo alkoholu...***

Na Syberii alkohol pije się tak, jak u nas herbatę. Rosjanie zamieszkujący Syberię są genetycznie stworzeni do spożywania tego trunku. Oni nie mają w sobie genu odpowiedzialnego za rozkład alkoholu i nie popadają tak szybko w alkoholizm jak na przykład my. Jednak alkohol jest tam inaczej spożywany. U nas przeważnie jak zacznie się pić, to pije się już do końca. Rosjanie mieszkający na Syberii piją i potrafią dalej normalnie egzystować. Znam tam ludzi, którzy są na przykład sędziami. Gdy odwiedzam ich w przerwie w pracy, to oczywiście otwierają butelkę, którą wspólnie wypijamy. Następnie zakładają togę i idą dalej sądzić. U nas jest to niedopuszczalne.

### ***Eksploruje Pan Syberię już ponad 20 lat. Jak zmieniła się ona na przestrzeni tego czasu?***

Miasta zmieniły się na lepsze. Pobudowano wiele nowych dróg, pojawiły się przy nich stacje benzynowe i hotele. Jednak to wszystko ma miejsce na południu kraju, tam, gdzie jest kolej transsyberyjska. Dzisiaj samochodem osobowym można dojechać do Władywostoku, 20 lat temu nie można było dojechać chociażby do Nowosybirska. W tej dziedzinie kraj poszedł bardzo do przodu. Natomiast wieś syberyjska położona z dala od traktów wyludnia się. Wioski, które były sztucznie tworzone tylko po to, by kraj zagospodarować, już nie istnieją. Ekonomia wzięła górę.

### ***A jak Pana zmieniła Syberia?***

Syberia odcisnęła na mnie silne piętno. Przede wszystkim nie mam w sobie chęci, jestem zdrowy i zadowolony z otaczającego mnie świata, przez co uważam się za bardzo bogatego człowieka.

### ***Kilka lat temu założył Pan Fundację Romualda Koperskiego. W jakim celu?***

Poprawy wizerunku Polski w Rosji i Rosji w Polsce.

### ***Udaje się to Panu?***

Po takich spotkaniach jak dzisiejsze w Radzynie widać, że tak. W moim odczuciu radziniacy opuścili salę z innym obrazem Syberii niż ten, jaki mieli, zanim tutaj przyszli. Może spodziewali się pieśni patriotycznych i widoku drutów kolczastych, a zobaczyli, że jest to kraj, w którym żyją normalni ludzie i gdzie jest piękna przyroda.

***Poprzez swoje książki chce Pan też odkłamywać obrazki, które na co dzień możemy oglądać w telewizji...***

Ja nie chcę odkłamywać, ja po prostu mówię, co było na tej Syberii i jak było. Media w tym temacie nie mają nic do powiedzenia. Zresztą nie mamy polskiego dziennikarstwa, nie mamy też żadnego polskiego medium poza kościelnymi. Każdy reportaż pokazuje czyjś punkt widzenia. Najwięcej o Rosji mają do powiedzenia ludzie, którzy w ogóle Rosji nie znają, albo politycy, którzy mało wiedzą. To jest złe i kiedyś odbije się nam czkawką.

***Pochodzi Pan z rodziny o wieloletnich tradycjach muzycznych...***

Tak, moi dziadkowie i rodzice wpoili mi zamiłowanie do muzyki. I nie był to tylko fortepian, ale też skrzypce i trąbka.

***Jest Pan wykonawcą najdłuższego koncertu fortepianowego na świecie. Jak bije się taki rekord Guinnessa?***

W tego typu przedsięwzięciach obowiązuje szczegółowy regulamin. W moim przypadku był to rekord, który został już wcześniej ustanowiony, do którego Księga Guinnessa wraz z poprzednim wykonawcą opracowali określone reguły. Za każdą godzinę grania przysługiwała mi jedna minuta odpoczynku. W ciągu czterech kolejnych godzin nie mogłem powtarzać repertuaru, wszystko musiało być koncertem, a nie jakimś tam plumkaniem. Miałem wyznaczonego opiekuna oraz została powołana specjalna komisja, która pilnowała przestrzegania regulaminu. W moim przypadku grałem na początku dwie doby, pospałem sobie pół godziny i znowu grałem dobę. Potem znowu miałem 24 minuty przerwy, po których grałem już do końca. Ostatecznie grałem 103 godziny i 8 sekund poprawiając węgierski rekord o dwie godziny.

***Gratuluje tego wyczynu i życzę, by jak najdłużej nie został on pobity. Dziękuję za rozmowę.***



Fot. archiwum Elżbiety Dzikowskiej

**Elżbieta Dzikowska** – urodziła się 19 marca 1937 r. w Międzyrzeczu Podlaskim. Historyk sztuki, sinolog, podróżniczka, reżyser i operator filmów dokumentalnych, autorka wielu książek, programów telewizyjnych, audycji radiowych, artykułów publicystycznych oraz wystaw sztuki współczesnej.

Ukończyła sinologię w Instytucie Orientalistyki Uniwersytetu Warszawskiego. W 1959 r. dostała korespondencyjnie propozycję pracy w nowo otwartej redakcji miesięcznika „Chiny”. Pracowała tam do rozwiązania tego pisma i powstania w 1964 r. redakcji „Kontynentów”. Związana była z nią przez 20 lat, zwiedzając z aparatem fotograficznym całą Amerykę Łacińską.

W 1976 r. wraz z Tony Halikiem byli pierwszymi Polakami, którzy dotarli do ruin zaginionego miasta Vilcabamba, ostatniej stolicy Inków. Jako małżeństwo przygotowali wspólnie około 300 filmów i programów telewizyjnych z cyklu „Pieprz i wanilia”. Razem odbyli wiele podróży do prawie wszystkich krajów Ameryki Łacińskiej, Europy, 27 stanów USA, jak również do: Chin, Australii, Nowej Zelandii, Tajlandii, Indii, Sri Lanki, Rosji, na Tahiti, Hawaje, Galapagos, Wyspę Wielkanocną, do Kenii i Tanzanii, do Maroka, Libii, Egiptu. Po śmierci męża w 1998 r. Elżbieta Dzikowska zajęła się głównie popularyzacją ciekawych miejsc w Polsce, realizując krajoznawcze programy telewizyjne z cyklu „Groch i kapusta” i tworząc cykl książek „Groch i kapusta, czyli podróży po Polsce!”. Elżbieta Dzikowska jest inspiratorką budowy pomnika inż. Ernesta Malinowskiego – twórcy do niedawna najwyższej położonej kolei na świecie w Peru – oraz powstania Muzeum Podróżników im. Tony Halika w Toruniu. Od 2015 r. ponownie prowadzi program telewizyjny z cyklu „Pieprz i wanilia”, tym razem na antenie TVN Biznes i Świat.

## **Teraz najważniejsza jest dla mnie Polska**

Na radzyńskim Skwerze Podróżników pojawiła się nowa tabliczka. Tym razem podwójna. To pamiątka pobytu w naszym mieście Elżbiety Dzikowskiej. Globtroterka przybyła na 16. edycję „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” 15 marca. Mimo nieprzyjemnej aury atmosfera spotkania była bardzo ciepła – na placu pojawiło się bardzo liczne grono mieszkańców naszego miasta.

Trudno się dziwić. – Nie ma takiej możliwości, by osoby interesujące się podróżami i literaturą podróżniczą nie znały Elżbiety Dzikowskiej, a nawet dla tych, dla których podróże nie są czymś powszechnym, nazwisko dzisiejszego gościa nie jest obce – mówił na wstępie Robert Mazurek, inicjator i organizator spotkania.

– To dla nas wielki zaszczyt i wielka przyjemność gościć taką osobę jak Elżbieta Dzikowska. Witam Panią i wszystkich tu przybyłych, których łączy wspólna pasja – mówił z kolei burmistrz Radzyna Jerzy Rębek, który dodał, że jest poruszony tym spotkaniem. Przede wszystkim dlatego, że należy do grona milionów Polaków, którzy rodzinnie spotykali się przed ekranem telewizora, by słuchać wspaniałych opowieści ze świata, które przed laty snuła wraz ze swym mężem Tonym Halikiem w ramach programów z cyklu „Pieprz i wanilia”. – To otwierało nam okno na piękny świat. – Włodarz miasta przypomniał też, że Elżbieta Dzikowska jest naszą rodaczką – pochodzi z sąsiedniego miasta – Międzyrzecza Podlaskiego. – A Radzyń był moim powiatem – wtrąciła podróżniczka.



Fot. Jarosław Kurzawa



Burmistrz dziękował też organizatorowi spotkania – Robertowi Mazurkowi. Z kolei pomysłodawca „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, ich inicjator i organizator Robert Mazurek przedstawił szerzej biografię Elżbiety Dzikowskiej, co ta podsumowała z humorem: – Ale pan jest dobrze przygotowany. Dziękuję!

Przy towarzyszeniu gromkich oklasków podróżniczka odsłoniła swoją tabliczkę na Skwerze Podróżników. Ta jest wyjątkowa, bo podwójna. – Mówiąc Elżbieta Dzikowska jednym tchem dodajemy: Tony Halik. Oboje są nierozłączni jak tytułowy pieprz i wanilia. W związku z tym postanowiliśmy to uwiecznić na tabliczce – wyjaśnił Robert Mazurek.

Podróżniczka nie kryła wzruszenia: – Nie sądziłam, że to, co robiłam ja i mój mąż, będzie tak docenione – powiedziała. Dodała, że ich programy otwierały okno na świat, gdy to było zabronione. Podkreśliła też, że obecnie pasjonuje się Polską, nie kryła zachwyty radzyńskim pałacem. – Teraz staram się otwierać okno na Polskę, Polska jest dla mnie najważniejsza – mówiła Elżbieta Dzikowska, która jest autorką czterech tomów książki pt. „Groch i kapusta, czyli podróżuj po Polsce” oraz dwóch tomów „Polski znanej i mniej znanej”. – W jednym z tomów opisałam oczywiście Radzyń – podkreśliła – piękne miasto z najpiękniejszym pałacem w Ojczyźnie, a może i nie tylko. Te cudowne rzeźby, oranżeria! Cieszę się, że miasto dba o ten pałac, że zostanie on symbolem Podlasia, bo gdy myślę o zabytkach Podlasia, to ten pałac jest dla mnie na 1. miejscu.

Anna Wasak

### ***Nie sądziłam, że z tym śmiesznym facetem spędzę szczęśliwe 24 lata***

Po odsłonięciu swej tabliczki na Skwerze Podróżników Elżbieta Dzikowska spotkała się z miłośnikami podróży i jej twórczości w I Liceum Ogólnokształcącym. Opowieść i prezentacja zdjęć z różnych stron świata nosiła tytuł „Tam, gdzie byłam” – była więc okazją do wspomnień o podróżach po świecie i Polsce. Szczególnym akcentem tego spotkania był wielki tort z okazji przypadających 19 marca urodzin „królowej podróżniczek”.

### **Czarowała opowieściami z najdalszych zakątków świata**

W spotkaniu uczestniczyli m.in. burmistrz Jerzy Rębek, wiceburmistrz Tomasz Stephan, przewodniczący Rady Miasta i jednocześnie przewodniczący Rady Rodziców I LO Adam Adamski. Podróżnicze towarzyszył Ryszard Kunce z Zarządu Głównego PTTK w Warszawie, dzięki któremu – jak podkreślił Robert Mazurek – inicjator i organizator spotkania, mogło ono dojść do skutku.

Licznie przybyłych do I LO powitała dyrektor szkoły Ewa Grodzka. – Witam kobietę z ogromną pasją, którą znamy i kochamy. Ludzie mojego pokolenia – pamiętają panią witającą uśmiechem miliony Polaków w każdy niedzielny poranek

z ekranu telewizora, kiedy czarowała nas pani opowieściami o wspaniałych, niepowtarzalnych przygodach, o odmiennych zwyczajach z najdalszych zakątków świata.

Spotkaniu towarzyszyła wystawa miesięczników „Kontynenty”, w których redakcji Elżbieta Dzikowska wiele lat pracowała. Prezentowane numery pisma pochodziły ze zbiorów Tadeusza Pietrasa – wieloletniego dyrektora I LO oraz byłego opiekuna Szkolnego Koła Turystyczno-Krajoznawczego PTTK nr 21. – Zanim Martyna Wojciechowska i Beata Pawlikowska ruszyły na krańce świata, by w programach i publikacjach przybliżyć nam obce kraje, kultury i obyczaje, inna – równie urocza blondynka była prawdziwą królową podróżniczek – mówił Robert Mazurek, który następnie przybliżył zebrany sylwetkę gościa 16. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”.

### **Jestem Podlasianką**

Elżbieta Dzikowska w pierwszej części spotkania skupiła się na swej biografii, co było dla mieszkańców ziemi radzyńskiej szczególnie ciekawe. Przedstawiła się jako Podlasianka, gdyż urodziła się w Międzyrzecu Podlaskim, tu chodziła do szkoły, tu działała w antykomunistycznej organizacji ZEW, za co zapłaciła więzieniem: jako 15-latką po kilkudniowych pobytach w więzieniach w Radzynie, Międzyrzecu i Białej Podlaskiej, została wywieziona do Zamku Lubelskiego (tego samego, w którym w 1944 r. Niemcy rozstrzelali jej ojca!), gdzie spędziła pół roku. Taka karta życiorysu nie ułatwiała jej oczywiście życia w PRL, ale też uczyło ją to wytrwałości w dążeniu do celu.

Z humorem opowiadała o wyborze kierunku studiów: od koleżanki studiującej japonistykę dowiedziała się, że jeszcze trudniej jest studiować sinologię (język chiński). – To coś dla mnie, chciałam tę poprzeczkę przeskoczyć – wspominała. Za pierwszym razem komisja rekrutacyjna odrzuciła jej prośbę o dopuszczenie do egzaminu, jednak zwróciła się do komisji odwoławczej, która uległa jej prośbom i po zdaniu egzaminu w terminie jesiennym została studentką w Instytucie Orientalistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Były to studia wyjątkowo ekskluzywne – raz na 2 lata przyjmowano tylko kilka osób. Po ukończeniu tego kierunku została jednak na lodzie, bo okazało się, że nie było wówczas w Polsce zapotrzebowania na sinologów.

### **Droga do „Kontynentów”**

Podjęmowała się różnych zajęć: – Pierwsza praca to odkurzanie książek w Bibliotece Uniwersyteckiej, potem wypożyczałam dzieciom książki w Parku Kultury. Potem zaczęłam pracować w Centrali Importu i Eksportu Chemikaliów, okazało się, że i tam nie wykorzystywałam swej znajomości chińskiego, bo kontaktów handlowych z Chinami nie było – wspominała E. Dzikowska. Była również portierem w PAX-owskim Klubie „Maraton”. W związku z tym, że nie mogła znaleźć odpowiedniego dla siebie zajęcia, postanowiła rozpocząć studia dające „prawdziwy zawód” – wybrała ... historię sztuki. Jednocześnie zaczęła pracować w nowo otwartym miesięczniku „Chiny” (1959-64). Gdy je zamknęto w związku z pogorszeniem

się stosunków polsko-chińskich, na jego miejsce pojawiły się „Kontynenty” (do 1984 r.), gdzie młoda dziennikarka kontynuowała pracę w dziale „Ameryka Łacińska”. – Przecież ja nie mam pojęcia o tym kontynencie – zaprotestowała w redakcji, na co usłyszała: – Nikt nie ma pojęcia – ale poszła na lektorat języka hiszpańskiego, zaczęła dużo czytać i po kilku latach stała się wybitną specjalistką od Ameryki Łacińskiej, a nawet członkiem Światowego Stowarzyszenia Latynoamerykanistów. Pierwsze bezpośrednie spotkanie z Ameryką Łacińską nastąpiło podczas 3-miesięcznego pobytu w Meksyku w 1965 r. Ta podróż nauczyła ją, jak przeżyć 3 miesiące i zwiedzić cały kraj, mając w kieszeni 180 dolarów, a także ... robienia zdjęć. W przeddzień wyprawy na pokładzie statku handlowego „o romantycznej nazwie Transportowiec” – jak to określiła Elżbieta Dzikowska – Tadeusz Kubiak z redakcji „Ekranu” pokazał Elżbiecie, jak się zakłada film do aparatu fotograficznego. Tylko 20% przywiezionego materiału nadawało się do wykorzystania, ale tak rozpoczęła się jej przygoda z fotografią.



Fot. Karol Niewęglowski

Jako „mistrzyni dygresji” pochwaliła się, że obecnie pasjonuje ją fotografia – nie tylko reportażowa, ale i artystyczna. Wspecjalizowała się w robieniu wielkich powiększeń (2,0 m x 1,4 m) małych fragmentów przyrody. – Przyroda staje się abstrakcją, to świadczy, że nie ma abstrakcji, bo wszystko wywodzi się z natury – podróżniczka pochwaliła się wystawami swych fotografii prezentowanymi w Zamościu i w Warszawie.

### Tony Halik - „Jaki śmieszny facet”

Podczas pierwszego pobytu w Meksyku poznała – wówczas młodego, początkującego artystę meksykańskiego Jose Luisa Cuevasa. Ten kontakt ułatwił jej w przyszłości poznanie prezydenta i uzyskanie stypendium na roczny pobyt w tym państwie.

W 1974 r. podczas kolejnego pobytu w Meksyku dostała zlecenie od Ryszarda Badowskiego, który prowadził „Klub Sześciu Kontynentów” na wywiad z Tonym Halikiem. Od tego spotkania rozpoczęła się znajomość, która przerodziła się w miłość, małżeństwo i wspólną pracę. Ta ostatnia zaowocowała m.in. najbardziej popularnym cyklem audycji telewizyjnych „Pieprz i wanilia”. – Wcześniej znałam go z telewizji. Kiedyś włączyłam telewizor, Tony opowiadał właśnie o skoczkach z Acapulco. Pomyślałam: „Jaki śmieszny facet” i wyłączyłam telewizor. Nie sądziłam, że z tym śmiesznym facetem spędzę szczęśliwe 24 lata – zwierzała się Elżbieta Dzikowska. – Był to człowiek pełen wyobraźni, fantazji, nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Elżbieta postawiła Tony’emu jeden warunek: – Jak chcesz być ze mną, to tylko w Polsce. – Ich dom znajdował się w Polsce, ale podróżowali po całym świecie. To wspólne podróżowanie miało już na początku silny akcent: w 1976 r. byli pierwszymi Polakami, którzy dotarli do ruin zaginionego miasta Vilcabamba, ostatniej stolicy Inków.



Fot. Karol Niewęglowski

### **„Pieprz i wanilia”**

Tony Halik był korespondentem amerykańskiej stacji NBC, bardzo dobrze zarabiał, potem miał wysoką emeryturę. Pieniądże wykorzystywali na robienie programów telewizyjnych, które realizowali we własnym domu. – Gdy nas pytali, skąd mamy pieniądze na realizację programów, Tony, pokazując zdjęcie wykonane w miasteczku filmowym Tusso, odpowiadał: „Ja napadam na dyliżanse, a moja żona jest burdelmama”. Nie mieliśmy potrzeby jedzenia trzech obiadów dziennie, mieszkania w kilku domach, jeżdżenia wieloma samochodami. Za nasze posłannictwo uważaliśmy otwieranie świata dla państwa. – Przygotowali wspólnie około 300 programów, które oglądało w porывach do 18 milionów widzów.

Podróże były też okazją do przywożenia ciekawych pamiątek ze świata. – Wiele z nich przekazałam do powstałego w 2003 r. Muzeum Podróżników im. Tony’ego Halika w Toruniu. Obecnie zajmuje ono dwie kamienice, 99% eksponatów to moje dary – mówiła E. Dzikowska. Oprócz ulubionej biżuterii, znajdują się tam nakrycia głowy, suknie, elementy sztuki przedkolumbijskiej... – Wszystko, co mi się uda zbierać, łąduje w toruńskim muzeum. Trzeba coś po sobie zostawić. Przyjemniej jest się dzielić, dawać niż otrzymywać.

### **„Groch i kapusta”**

Po śmierci Tony’ego Halika (1998) Elżbieta Dzikowska zajęła się Polską. – Hasło „Pieprz i wanilia” zostało zastąpione przez „Groch i kapusta” – to, co dalekie, egzotyczne, inne zostało zamienione na to, co nasze, tutejsze, przaisne – tłumaczyła podróżniczka. – W tym czasie świat się dla Polaków otworzył. Ci, co mają pieniądze i zdrowie, wyjeżdżają z kraju, a nie wiedzą co dzieje się wokół nich, że w Radzynie jest taki piękny pałac. A Polska jest zaniedbana. Jeżdżę po Polsce, odkrywam wspaniałe miejsca, ukochane moje Bieszczady – mówiła dalej Elżbieta Dzikowska.

Pokazuje Polskę w „Grochu i kapuście”, w „Polsce znanej i mniej znanej”. Wydała liczne albumy fotograficzne. Tłumaczyła wydanie albumu „Uśmiech świata” – Uśmiech to najkrótsza droga do serca, jak mówił Gandhi: „Uśmiechając się dajesz wiele, a nic cię to nie kosztuje.” Chciałam Polaków zainspirować i pokazać im, że w biednych krajach, biedniejszych od Polski ludzie się uśmiechają, są życzliwi, otwarci i tego powinniśmy się uczyć – szanować innych i uśmiechać się do nich.

Inną fascynacją Elżbiety Dzikowskiej jest biżuteria – sama podczas spotkania miała na sobie duży, ozdobny naszyjnik i wielkie pierścienie z oczkami z polskiego krzemienia pasiastego. W planach ma wydanie kolejnych albumów: „Drzwi i okna świata”, „Fryzury i nakrycia głowy”, „Świat, który odchodzi”. – Jestem z rodziny długowiecznej, myślę, że zdążę to wykonać.

### **„Tam, gdzie byłam”**

W drugiej części spotkania Elżbieta Dzikowska zaprezentowała wybrane przez siebie fotografie wykonane podczas licznych podróży. Było to, jak sama określiła, skakanie po kontynentach, krajach, plemionach. Widzowie zobaczyli barwną mozaikę złożoną z fotografii, z których każda połączona była z ciekawostką geograficzną, etnograficzną, jakąś historią, osobą.



Fot. Katarzyna Komoń

Więcej czasu poświęciła na opowieść o budowie pomnika Ernesta Malinowskiego – budowniczego kolei w Peru i Ekwadorze, projektancie i budowniczym Centralnej Kolei Transandyjskiej – którego była inspiratorką. Siedmiometrowy monument projektu rzeźbiarza, prof. Gustawa Zemły stanął w 1999 r. na przełęczy Ticlio, najwyższym punkcie Kolei Transandyjskiej.

Po prezentacji zdjęć Elżbieta Dzikowska odpowiadała na pytania słuchaczy. Powrócił wątek małżeństwa z Tonym Halikiem: – Była między nami jedność, uzupełnialiśmy się, łączyła nas wspólna pasja, chciało nam się wspólnie pracować – mówiła podróżniczka, która powiedziała również o wspólnym grobie: – Jest to najpiękniejszy grób, który zaprojektował Gustaw Zemło, przez krzyż z granitowego marmuru przewieszony jest plecak wypchany podróżami, filmami, przycodami.

Pytana o to, czy się nie bała niebezpieczeństw czyhających na podróżników udających się w odległe geograficznie i kulturowo regiony, odpowiedziała: – Jestem w czepku urodzona, boję się tylko chamstwa i turbulencji.

W imieniu zebranych za przybycie do Radzyna i barwną opowieść dziękował

burmistrz Jerzy Rębek, który wręczył podróżnicze tradycyjny upominek – karykaturę autorstwa Przemysława Krupskiego. Pamiątkę w postaci romantycznego zdjęcia z Radzyna otrzymał również Ryszard Kunce, który wyznał, że jest pod wielkim wrażeniem spotkania i zapowiedział, że złoży o nim sprawozdanie na następnym posiedzeniu Zarządu Głównego PTTK w Warszawie.

Na zakończenie na salę wniesiony został – przy wspólnym śpiewie „Stu lat” – wielki tort urodzinowy – prezent dla Elżbiety Dzikowskiej, której urodziny przypadają 19 marca.

Anna Wasak

### ***Radzyń przypomina mi moją podlaską młodość!***

Wywiad Roberta Mazurka z podróżniczką Elżbietą Dzikowską

### ***Urodziła się Pani w Międzyrzeczu Podlaskim. To niedaleko Radzyna, w którym zapewne nie raz Pani przebywała. Jak zapamiętała Pani nasze miasto?***

Dla mnie symbolem Radzyna jest przede wszystkim pałac ze wspaniałymi rzeźbami, oranżerią i parkiem, ale także kościół Trójcy Świętej. Opisałam to wszystko w jednym z rozdziałów mojej książki pt. *Groch i kapusta, czyli podróżuj po Polsce*. Zawsze, jak byłam w Radzynie, to zazdrościłam Wam tego kompleksu. Międzyrzeczki pałac Potockich jest o wiele, wiele skromniejszy. Poza tym Radzyń był moim miastem powiatowym, z czym my, międzyrzeczanie nie mogliśmy się pogodzić. Byliśmy większym ośrodkiem miejskim, ale jednak bez tej rangi administracyjnej. Radzyń przypomina mi moją podlaską młodość!

### ***Ma Pani też przykre wspomnienia z Radzyna. Po II wojnie światowej za swoją działalność patriotyczną na krótko trafiła Pani tutaj do więzienia...***

Było to następstwo działalności w antykomunistycznej organizacji młodzieżowej o nazwie Związek Ewolucjonistów Wolności (ZEW). Zostałam zwerbowana do niej przez starszego kolegę w trzeciej klasie liceum. Rozrzucaliśmy ulotki, pisaliśmy na ścianach patriotyczne hasła i odezwy, rozbijaliśmy jajka na portretach Stalina i innych komunistycznych przywódców. W 1952 r. zostałam aresztowana. Siedziałam właśnie wtedy dwa dni w radzyńskim areszcie, dwa czy trzy dni w Białej Podlaskiej, chyba dzień w Międzyrzeczu Podlaskim, a potem pół roku na zamku w Lublinie. Nie myślę jednak często o tym, jestem optymistką i najważniejsze jest dla mnie to, co będzie, a nie to, co było. Przyszłość. Uważam też, że jak się nie zazna złego, to się nie doceni dobrego, chociaż lepiej tego złego jednak nie zaznawać..

### ***Po raz ostatni była Pani w Radzynie dokładnie 10 lat temu (8 VI 2006 r.). Z tego spotkania zapamiętałam bardzo dobrze pierścienie-olbrzymy na Pani palcach. Ma Pani chyba słabość do biżuterii...***

Tak, stanowi ona jakby mój atrybut. Interesuje mnie głównie biżuteria etniczna, ale zdarza się też, że ze swoich podróży przywożę same kamienie. Nie te drogie,

tylko bursztyny, turkusy, lapis lazuli, koral... W Polsce oprawia mi je mój przyjaciel Andrzej Kupniewski. Biżuterię lubię też dlatego, że traktuję ją tak jak kobiety w pozaeuropejskich krajach: stanowi dla mnie nie tylko ozdobę – chociaż przede wszystkim – ale także jest rodzajem amuletu. Ostatnio wydawnictwo Bernardinum opublikowało mój album pt. „Biżuteria świata”, gdzie piszę o właściwościach różnych kamieni. Biżuterię przywożę głównie po to, żeby ofiarować ją Muzeum Podróżników im. Tony’ego Halika. Znajduje się ono w Toruniu (ul. Franciszkańska 9-11), bo właśnie tam na ul. Prostej 8 urodził się mój mąż.

***Skoro wspomniała Pani o Muzeum Podróżników im. Tony’ego Halika, to oprócz bogatej kolekcji biżuterii i pamiątek z podróży znajduje się tam też pokaźna kolekcja kluczy...***

Ach, tak. Są to klucze z hoteli, w których razem z Tonym spędziliśmy przynajmniej jedną noc. Później, podróżując już sama, też starałam się zdobywać te bardziej oryginalne klucze. Obecnie jest to trudne, gdyż w większości hoteli używa się już kart. Jednak dzięki temu naszemu wariactwu powstała oryginalna mapa sygnowana naszymi kluczami. Jest ich tam kilkadziesiąt. U siebie w domu też mam trochę ciekawych kluczy, m.in. klucz mojej prababki, który wygląda jak pistolet. Gdy moja mama prowadziła po wojnie herbaciarnię, została kilka razy napadnięta. Bała się sama wracać do domu, więc ja jako mała dziewczynka chodziłam wieczorami, żeby jej towarzyszyć – z tym właśnie kluczem, który wyglądał jak pistolet. Razem z mamą czułyśmy się wtedy bezpieczniej.

***Jako dziecko chciała Pani zostać podróżniczką?***

W tamtych czasach nie można było nawet o tym marzyć. Podróżować można było sobie do lasu na grzyby albo rowerem do sąsiedniej wioski - jak się oczywiście miało rower. Bakcylem podróżowania na dobre zaraziłam się dopiero po studiach, gdy zaczęłam pracować w redakcji „Kontynentów”. Wysłano mnie wtedy do Meksyku, gdzie sama musiałam rozwiązywać różne problemy, jeździć po całym kraju lokalnymi środkami transportu, spać w najgorszych hotelach, jeść byle co... Ale byłam szczęśliwa.

***To była Pani pierwsza prawdziwa podróż?***

Nie. Pierwszą prawdziwą podróż odbyłam do Chin po czwartym roku studiów. Trwała ona 6 tygodni, z czego dwa dni leciałam samolotem. Podróż tę, z noclegiem w Nowosybirsku, zniosłam bardzo źle i marzyłam, żeby już nigdy nie wsiąść do żadnego samolotu. Ale się nie udało.

***Co dla Pani jest ważniejsze: cel podróży czy droga do niego prowadząca?***

Zdecydowanie cel podróży. Kręci mnie cel, a droga jest tylko środkiem. Nie stanowi ona dla mnie żadnej przyjemności. Podróżuję, żeby dotrzeć do celu, i jestem w stanie dużo pokonać, żeby go osiągnąć. Jadę nie po to, żeby się sprawdzić – ja siebie bardzo dobrze znam – tylko po to, żeby się czegoś nauczyć, coś poznać i żeby później móc się podzielić tym z innymi.



### ***Jak poznała pani Tony'ego Halika?***

Pierwszy raz zobaczyłam go w telewizji. Pomyślałam sobie wtedy: Jaki to śmieszny facet! – i wyłączyłam telewizor.

### ***To czym później urzekł Panią Tony Halik?***

Miał fantazję i wyobraźnię. Tak jak ja chciał poznawać świat i dzielić się tym z innymi. Tony Halik był człowiekiem wielkiej pasji i pragnął, żebym tę pasję z nim dzieliła. Z tego powodu zapewniał mi różne atrakcje: chciał, żebym jeździła na nartach wodnych, to wynajął mi instruktora; chciał, żebym jeździła na bojerach, to kupił mi bojer. Jednak nie wszystkie pomysły kończyły się po jego myśli. Gdy wsiadłam do tego bojera, to od razu rozwinęłam prędkość 120 km/h. Swoim biustem zламаłam ster i powiedziałam, że już nigdy mnie na to nie namówi. Musiał sprzedać bojer.

### ***Bywały w Waszym życiu wyjazdy wyłącznie dla przyjemności, takie bez kamery i aparatu?***

Dwa lata temu po raz pierwszy byłam na urlopie wypoczynkowym. Nigdy w życiu się tak nie wynudziłam. Ja nie umiem leżeć na plaży, opalać się i popijać drinki. Dlatego też nie byłam na przykład na Bora-Bora, bo tam nic nie ma do roboty. Tam nic się nie dzieje, nie ma plemion, nie ma zabytków. Razem z Tonym zawsze jeździliśmy po coś, a nie po to, żeby leżeć na plaży i odpoczywać. To wszystko jest jeszcze przede mną – na stare lata, bo ja przecież jestem jeszcze młodą kobietą.

### ***Wyprawa archeologiczna do Peru, którą odbyła Pani w 1976 r. wraz z mężem Tonym Halikiem i prof. Edmundo Guillenem, dostarczyła dowodów, że Vilcabamba była ostatnią stolicą Inków. Jakie to uczucie być odkrywcą i mieć wkład w rozwój nauki?***

Wcale nie czuję się odkrywcą. Byliśmy faktycznie pierwszymi Polakami, którzy tam dotarli. To było bardzo ważne dla Peruwiańczyków, ponieważ Hiszpanie twierdzili, że państwo Inków skończyło się w 1532 r. Miejscowi uważali jednak, że stało się to 40 lat później, kiedy upadła Vilcabamba – w 1572 r. Należało znaleźć ją i to udowodnić. Profesor Edmundo Guillen odnalazł w archiwum indiańskim w Sewilli listy żołnierzy hiszpańskich, którzy brali udział w tych działaniach. Opisali w nich drogę do Vilcabamby. Myśmy dotarli tam tropem tych listów i znaleźliśmy wiele dowodów, które potwierdziły, że to właśnie Vilcabamba była ostatnią stolicą Inków. Nasze odkrycie opublikowaliśmy i zrobiliśmy film, który został wyemitowany w cyklu „Pieprz i wanilia”.

### ***No właśnie, kto wpadł na pomysł programu „Pieprz i wanilia”?***

Oczywiście Tony. Zaproponował mi, żebyśmy robili filmy na potrzeby cyklicznego programu podróżniczego. Najpierw nadaliśmy mu tytuł „Tam, gdzie pieprz rośnie”, potem – „Tam, gdzie rośnie wanilia”, „Tam, gdzie kwitną migdały”, „Tam, gdzie pachnie eukaliptus”... W końcu zabrakło konceptu i zostało samo „Pieprz i wanilia”.

***To niewiarygodne, że jeden z najpopularniejszych polskich programów telewizyjnych nagrywany był nie w profesjonalnym studio przy ul. Woronicza, ale w Państwa domu...***

Tak, powstawał on u nas w domu, a konkretnie w piwnicy. Podczas podróży sami robiliśmy półgodzinne filmy, a te 10 minut programu dokręcały 22 osoby. Dzięki temu, że „Pieprz i wanilię” robiliśmy u siebie, mieliśmy poczucie, że widzowie zasiadający przed telewizorami byli naszymi gośćmi. Filmy puszczone w naszym programie technicznie były robione przez profesjonalną firmę, której sami płaciśmy koszty produkcji. Podróżowaliśmy też za własne pieniądze. To była nasza pasja. Dowiedziałam się z telewizji, że „Pieprz i wanilię” oglądało w porywach 18 milionów widzów. Obecnie wszystkie polskie tego typu programy nie mogą pochwalić się taką widownią. Kiedyś to był jedyny program o podróżach. To było takie okienko na świat w czasach, gdy był on dla Polaków zamknięty.

***Po „Pieprzu i wanilii” przekierowała Pani swoją uwagę na Polskę. Powstało kilkanaście odcinków programu, który zapewne stanowił inspirację do czterotomowego już przewodnika „Groch i kapusta, czyli podróżuj po Polsce”. Także już dwa tomy „Polski znanej i mniej znanej”. Czy podróże po Polsce mogą być równie fascynujące jak te odbywane po innych kontynentach?***

Dla mnie w tym momencie podróże po Polsce są jeszcze bardziej fascynujące niż po świecie. Świat znam już dobrze, a w Polsce jest jeszcze dla mnie dużo do odkrycia. Chciałabym, aby Polacy najpierw poznawali swój kraj. A oni jak mają trochę wolnego czasu, to jadą w świat, tam gdzie ciepło. Zanim na dobre wyruszyłam w świat, byłam zarażona tylko Polską. Z moim pierwszym mężem Andrzejem Dzikowskim, jeszcze jako studenci jeździliśmy na brygady żniwne. Zarabialiśmy na tym grosze, ale wszystko przeznaczaliśmy na podróże po kraju. Przeszliśmy pieszo wszystkie góry, mam nawet złotą odznakę PTTK. Dużo pływaliśmy kajakami, śpiąc przy tym w namiotach. Mój mąż łowił ryby, a ja zbierałam jagody i grzyby. Wtedy udało nam się poznać Polskę. Ponadto, studiując historię sztuki, brałam udział w naukowych obozach wakacyjnych. Polegały one na tym, że mieliśmy objazdy po różnych zażytkach w Polsce. Wtedy odkryłam wiele ciekawych miejsc, do których wróciłam później podczas pisania „Grochu i kapusty”. Będę to robić zawsze, bo Polska to piękny i ciekawy kraj.

***Z Pani inicjatywy w 1999 r. powstał pomnik Ernesta Malinowskiego, projektanta i budowniczego Centralnej Kolei Transandyjskiej. Dlaczego tak Pani na tym zależało?***

Podczas jednego z moich pobytów w Peru, na przełęczy Tielio, usłyszałam, że Centralna Kolej Transandyjska jest dziełem Amerykanina Henry’ego Meiggsa. Nie mogłam się z tym zgodzić, dlatego postanowiłam odpowiednio uhonorować prawdziwego twórcę tego arcydzieła sztuki inżynierskiej, czyli Malinowskiego. Nie było to łatwe, gdyż o ile spotykałam się z pozytywnym odzewem na mój pomysł, to nie szły za tym żadne pieniądze. Rozmawiałam w tej sprawie m.in. z wicepremierem i ministrem finansów Grzegorzem Kołodko, ówczesnym dyrektorem TVP Ryszardem Miazkiem czy biznesmenem Aleksandrem Gudzowatym. Ostatecznie udało

się, choć dzięki zaangażowaniu Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji, ale tylko ja wiem, ile pracy kosztowało zebranie wszystkich funduszy. Autorem pomnika był znakomity rzeźbiarz, mój przyjaciel prof. Gustaw Zemła. Dzieło ma 7 m wysokości i nawiązuje do indiańskich totemów i polskich kolei. Pomnik stanął w lipcu 1999 r. – w setną rocznicę śmierci Ernesta Malinowskiego – właśnie na przełęczy Ticlio, najwyższym punkcie szlaku (4818 m n.p.m.). Zorganizowaliśmy wtedy też Rok Malinowskiego w Peru i w Polsce, a jego imieniem nazwano pociąg Warszawa-Krynica.

***Jest Pani już na emeryturze, a wciąż dużo podróżuje, pisze i fotografuje. Skąd czerpie Pani na to wszystko energię?***

Lubię to, co robię. Uważam, że praca jest - obok miłości - jedną z największych wartości. To ona przedłuża mi młodość i aktywność. Nie wyobrażam sobie życia bez pracy.

***Mówi się, że najbardziej płodnym podróżnikiem był Arkady Fiedler, który napisał aż 32 książki. Jednak Pani na swoim koncie ma ich też bardzo dużo – tylko w ostatnich trzech latach ukazały się albumy „Bizuteria świata” i „Moje Ponidzie”, książka „Polska znana i mniej znana” oraz dwie części Pani biografii podróżniczej pt. „Tam, gdzie byłam”. Ma Pani jeszcze jakieś plany wydawnicze?***

Pełno. Właśnie pracuję nad drugim tomem „Polski znanej i mniej znanej” oraz nad albumem „Drzwi i okna świata”. W zapasie mam też albumy „Fryzury i nakrycia głowy” i „Świat, który odchodzi”. Jak będę miała czas, to chcę jeszcze zrobić album o Chinach, może i o Etiopii. Jeśli chodzi o kolejne tomy mojej biografii podróżniczej pt. „Tam, gdzie byłam” postanowiłam zrobić sobie przerwę. Teraz interesuje mnie bardziej to, co będzie, a nie to co było. A poza tym jestem młodą artystką i mam ciągle wystawy fotograficzne.

***A czy zostały Pani jeszcze jakieś białe plamy na mapie świata? Miejsca, gdzie nie postawiła Pani dotąd stopy, a chciałaby?***

Tak. Chociażby w tym roku wybieram się do Papui Nowej Gwinei, gdzie jeszcze nigdy nie byłam. Odbywa się tam ciekawy festiwal Sing-sing, który bardzo chcę zobaczyć. Zostało mi też jeszcze trochę Etiopii do uzupełnienia, bo to fascynujący kraj. A tak w ogóle jest wiele miejsc, które chciałabym jeszcze zobaczyć. Jednak chyba nie zdążę, bo muszę oszczędnie już gospodarować swoim czasem.

***Bardzo dziękuję za rozmowę.***

Ja również dziękuję. Przy okazji pozdrawiam wszystkich mieszkańców Radzyna Podlaskiego. Jesteście wspaniali!